Nr. 110. Lwów — Wtorek dnia 12 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką poczt. wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo
tłustym petitem po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo
tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: rz. k. św. Pankracego, gr. k. Jakowa
Jutro: rz. k. św. Serwacego, gr. k. 1 Maja. Jermyi

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 31
Zachód „ „ 7 „ 22

Długość dnia g. 14 m 51
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 maja.

Z wiosną zaczął się w Rosyi silny ruch przesiedleńczy na Syberyę. Ze wszystkich okolic rozległego państwa tysiące bezrolnych włościan wędrują daleko za Ural i tam osiadają na bezbrzeżnych pustkowiach, przeważnie wzdłuż nowej kolei. Rząd sprzyja temu ruchowi, potworzył tak zwane „kantory przesiedleńcze“, dające każdemu potrzebne wiadomości, i kolejami przewozi częścią darmo, częścią za bardzo małą opłatą. Natomiast ziemianie występują przeciw takiemu urywaniu im rąk roboczych, dowodząc, że przeważna część emigrantów ginie marnie od trudów podróży, chorób i przerażającej nędzy. W istocie, przez piekło przejść muszą emigranci, zanim się dostaną do obiecanego kraju. Czelabińsk za Uralem jest teraz zbornym punktem przesiedleńców. Daleka to droga i żmudna, jednak jeszcze znośna; można się zatrzymać nad Wołgą, potem w kopalniach uralskich i wszędzie coś zarobić, ale w Czelabińsku już to się kończy. Tam przesiedleńców dzielą na gromady stosownie do ilości i wielkości pociągów, które odchodzą dwa razy na tydzień. Pociąg składa się tylko z wagonów towarowych, do których ładują po 35 osób razem z ich rzeczami, a tych oczywiście niemało. Tak napchanych, jak śledzie w beczce, wiozą do Omska, odległego o 750 kilometrów, robiąc na dobę około 50-ciu kilometrów, bo droga nie jest jeszcze zupełnie ustalona, dworce dopiero się budują, studnie nie są wywiercone, wodę dla maszyn i do picia czerpią ze zbiorników stajałego śniegu, więc niezdrową, a w rzadkich kantynach żywność tak droga, iż jeden z korespondentów porównuje żartobliwie tamtejsze ceny z cenami we Francyi podczas wielkiej rewolucyi, kiedy banknoty i mandaty upadłego rządu królewskiego tak straciły wartość, iż za 15.000 papierowych franków można było kupić... filiżankę kawy. Podróż do Omska trwa dni piętnaście w pociągu emigranckim, a w zwykłym osobowym dni dziewięć. Dalej zaczyna się pielgrzymka jeszcze trudniejsza. Na rzece czekają przesiedleńców ogromne tratwy, pobudowane przez przedsiębiorców, biorących zapłatę od osoby, a więc dbających o to, aby tych osób pomieściło się jak najwięcej. Pasażerowie ci mają obowiązek popychać tratwę przeciw wodzie, lub idąc brzegiem ciągnąć ten statek na linie, do czego służą chomąta, w które ubierają się emigranci. I tak trwa ta podróż tygodnie, nawet miesiące po rzekach Tyrze, Irtyszu, Tobolu, albo Obi, bo nikt z góry nie wie, gdzie jest jeszcze niezajęta a zdatna do uprawy ziemia wśród moczarowatych borów. Wtedy to właśnie od mroźnych nocy, od wyziewów, podnoszących się z bagien, od nędzy, głodu i różnych zaraźliwych chorób mrą przesiedleńcy jak muchy. W końcu dla tych, co wszystko przetrwali, zaczyna się nadludzka walka z niedostatkiem do pierwszego żniwa. Ludzie ci żyją w nakrywkach z ziemi, żywią się korą, korzeniami — i dalej mrą.

Jednak te męki nie odstraszają przesiedleńców, bo w rodzinnych stronach oni nie umieją żyć z kilku grządek, jak to potrafi nasz wieśniak, albo jeszcze lepiej zachodnio-europejski. W charakterze rosyjskiego chłopa jest jeszcze coś nomadycznego; potrzebuje on dużych obszarów, — jak mówi: „prywolja“, i gdzie choć trochę robi się ciasno, tam mu opadają ręce. Ten charakter chłopa rosyjskiego jest charakterem całego narodu i tem się właśnie tłómaczy nieskończona zaborczość tego państwa, a zarazem wskazuje to, że daremne są plany na możliwość rosyjskiej kolonizacyi w ziemiach polskich.

W europejskiej Rosyi ciasno już chłopom, choć każdemu innemu, a równie licznemu narodowi byłoby jeszcze bardzo obszernie. Nadto zaś panuje tam nędza, gdzie niegdzie po prostu dziwna. Lud, szeroko rozsiadły na tłustej czarnej ziemi, głodem przymiera rok okrągły, a gdy przychodzi zapłacić mały podatek, ucieka. W pewnej mierze tłómaczy się to komunistycznym ustrojem gmin: gmina jest właścicielką ziemi, którą rozdaje swym członkom, zmieniając parcele co roku, w skutek czego żaden chłop nie stara się o dobrą uprawę i przez to tak zachwaszcza rolę, że ona rodzić przestaje. Są jeszcze inne skutki takiego ustroju: ze wspólnej ziemi korzystają tylko ci, którzy są spadkobiercami pierwszych uwłaszczonych włościan; inni nie mają do niej prawa i nabyć jej nie mogą, bo jako własność gminy, ona nie może być sprzedawana, a znowu nabyć część ziemi szlacheckiej zawsze trudno; tak tedy w rezultacie pilny a oszczędny chłop nie może z reguły zostać właścicielem ziemi, nie ma więc tego największego bodźca do pracy, jakim jest wszędzie dla wieśniaka nadzieja zdobycia własnego zagonu. Wprawdzie od lat kilkunastu operuje bank włościański, ułatwiający parcelacyę dóbr szlacheckich, lecz zawsze trudno jest zebrać taką gromadę bezrolnych chłopów, któraby mogła nabyć cały obszar dworski.

Ministeryum spraw wewnętrznych wydało teraz „Zbiór wiadomości o finansach ziemstw“, — zbiór niezmiernie ciekawy, jako wskazówka nędzy panującej wśród rolników rosyjskich. „Ziemstwa“ — to są instytucye autonomiczne, spełniające te zadania, które u nas należą do rad powiatowych. Mają one swe budżety; dochody czerpią z podatków, nałożonych na ziemię i z pewnej części opłat handlowych i przemysłowych, pobieranych przez rząd; jednak te części są bardzo małe, tak, że głównym dochodem ziemstw są podatki z ziemi; wydatki idą na szkoły ludowe, drogi, utrzymanie lekarzy „ziemskich“, na fundusze ubogich, na fundusz zapasowy, z którego się czerpie w razie nieurodzaju lub innej klęski elementarnej itd. Otóż „Zbiór wiadomości“ podaje, że wszystkie budżety ziemskie stale się zmniejszają. W roku 1889ym wynosiły 69 mil. rubli, a w r. 1893im już tylko 54 mil. Cały kapitał zapasowy wszystkich ziemstw razem wynosi 1,600.000 rs., dobroczynny — blisko 2 miliony. Na lekarzy, akuszerki, szpitale, lekarstwa, w ogóle na całą sanitarną służbę wydają wszystkie ziemstwa razem około dwunastu milionów, a na szkoły ludowe 6,700.000 rs. I to w stu milionowej Rosyi! Lecz nawet tak szczupłe fundusze nie mogą być zebrane u kontrybuentów: wszystkie ziemstwa są po uszy w długach: permskie winno bankowi państwowemu 9 mil., samarskie 6, charkowskie $2^1/_2$ i t. d. Średnio, niedobory podatków ziemskich wynoszą 83%, z czego wynika, że ziemstwa nie mogą spełniać swych zadań, a że nie spełnia ich także nikt inny, przeto jest zupełny zastój w cywilizacyjnym rozwoju rosyjskiej prowincyi. Stąd ubóstwo rolniczej ludności, zwiększone jeszcze niskiemi cenami zboża. Rząd centralny, pragnąc naprawić te stosunki, wezwał teraz ziemstwa do przedstawienia odpowiednich uwag, one zaś odpowiedziały, że rolnicy w ogóle nie są w stanie płacić podatków, zatem potrzeba główny ciężar wydatków przerzucić na przemysł i handel, a nadto wszelkie dochody z podatków rolniczych najpierw wnosić do kas ziemskich, co zaś z nich pozostanie, to dopiero oddawać państwowemu skarbowi. Rzecz naturalna, że minister finansów nie może na to się zgodzić, a więc na razie nie ma sposobu na rolniczą nędzę i nie można powstrzymać ogromnej wędrówki chłopów na Syberyę.

W parlamencie włoskim toczy się rozprawa nad sprawą abisyńską, o której dwaj ministrowie odezwali się w sposób, godny uwagi nietylko we Włoszech. Z zachowaniem oslonek dyplomatycznych, rzekł minister spraw zagranicznych książę Sermoneta, że dzięki uprzejmości potęg zewnętrznych, stała się Abisynia w pięciu ostatnich latach, to jest od zawarcia z nią przez Włochy traktatu uczialskiego, silnym czynnikiem militarnym. Innemi słowami znaczy to, że odkąd na mocy owego traktatu Włochy objęły protektorat nad Abisynią, wnet znalazły się potęgi, które z powodzeniem pracowały nad stworzeniem stałego w tych stronach kłopotu Włochom, jako państwu, należącemu do trójprzymierza. Z licznych poprzednich wiadomości wynika, że owemi potęgami, które pomogły Abisynii stać się w pięciu latach silnym czynnikiem militarnym, są mocarstwa wrogie trójprzymierzu. Książę Sermoneta rzekł dalej: „Rzecz naturalna, że to nowe państwo, graniczące z naszą kolonią, musi wzbudzać w nas nieufność i każe nam przewidywać, że ono natychmiast napadnie na nas, gdy się zawikłamy w jakąkolwiek wojnę europejską. Tak może nadejść moment, w którym słowo Abisynii silnie zaważy na szali stosunków europejskich“. Rzecz jasna, że Włochy powinny tego uniknąć, więc oto książę rzekł: „Zupełnie wycofać się z Afryki, zrzec się nawet Massawy, byłoby teraz taką samą lekkomyślnością, jaką było tworzenie tej kolonii. Pozostaje tedy zabezpieczyć się od złego sąsiada korzystną granicą i unikać wszelkich zatargów. Co do Kasali, to skorośmy się dowiedzieli, że Anglia, dla obrony Egiptu, a także dla wspomożenia nas, zarządziła wyprawę do Górnego Nilu, natychmiast stało się dla nas konieczności utrzymać Kasalę, chociaż to będzie drogo kosztowało. Wymagają tego zarówno nasze interesa, jako też przyjacielskie stosunki, istniejące zdawna między nami a Anglią!“ Tak więc włoski minister potwierdził doniesienie naszego wiedeńskiego korespondenta, który zaraz po zarządzeniu wyprawy sudańskiej utrzymywał, wbrew dowodzeniom wszystkich dzienników, że ta wyprawa została przedsięwzięta dla wzmocnienia włoskiego stanowiska w Erytrei.

Po księciu Sermonecie wypadło ministrowi wojny Ricotti'emu wytłómaczyć, co może być uważane za dobrą granicę. Rzekł tedy: „Aby zupełnie zniszczyć Abisynię, trzeba przystać na dwuletnią wojnę, wysłać 150.000 żołnierzy i asygnować miliard lirów. Aby zdobywać Abisynię kęs po kęsie, trzeba lat pięciu i najmniej półtora miliarda lirów. Ponieważ to niemożliwe, należy się ograniczyć do dawnej kolonii i linią graniczną pociągnąć wzdłuż rzek Mareby i Balezy, obwarować Asmarę i Senafę, a z kraju Tigre, który będzie oddzielał naszą kolonię od Abisynii, utworzyć państewko pod włoskim protektoratem. Na to wszystko wystarczy 150 milionów i zapewne da się przeprowadzić. Wprawdzie Menelik spodziewał się czegoś zupełnie innego i dlatego rokowania zerwał, lecz rząd włoski ma nadzieję i jeńców wszystkich odebrać i myśl swą przeprowadzić. — To oświadczenie zakończył minister odczytaniem telegramu jen. Baldissery, że można już znaczną część wojsk odwieźć napowrót do Włoch, a przywieźć je znowu w jesieni, jeśli się wówczas okaże potrzeba.

Wynika z tego, że widocznie rokowania Baldissery z rasem Mangaszą o oddanie mu kraju Tigre na własność pod zwierzchnictwem włoskiem, a z pominięciem Menelika, toczą się pomyślnie. Jeśli to się uda, Włochy będą mogły skupić swe siły w Europie.

Korespondencye.

Wiedeń 5 maja.

Ogłoszono nuncye obu deputacyi kwotowych. Wnioski, do których one dochodzą, już od dawna są znane. Austryacka deputacya domaga się podziału ciężarów wspólnych między Austryę a Węgry w stosunku 56.84 : 43.16, a węgierska w stosunku 68.6 : 31.4. Dochody z ceł mają i nadal pozostać dochodami wspólnymi. Rozchodzi się więc o wydatki niepokryte dochodami celnymi. Za rok bieżący wydatki te, wedle uchwał powziętych przez delegacye, wyniosą 108,060.000 zł. A więc na mocy obliczeń deputacyi austryackiej miałyby Węgry zapłacić 46,630.000 zł. (tj. 43.16 pct. ze 108,060.000 zł.). zaś wedle obliczeń deputacyi węgierskiej miałyby zapłacić tylko 33,930.000 zł. Różnica 12,700.000 zł., wypadająca stąd na rok jeden, jest zbyt wielka, aby przed ostatecznem ugodzeniem się obeszło się bez sporów i zaciętych targów. A nie chodzi tu przecież tylko o jeden rok. Ugodę zawiera się na lat dziesięć. Austrya poniosłaby przeto szkodę 127 milionów, których mogłaby użyć na różne inwestycye i ulgi podatkowe.

Jakież są podstawy obliczań obu deputacyi? Deputacya austryacka wyraża żal, że dotychczas nie znaleziono jeszcze stosownej metody obliczania rozkładu wspólnych wydatków. Jedynem wspólnem źródłem dochodów są cła. Już w roku 1867 domagano się w Austryi, żeby podatki konsumcyjne od cukru i wódki przeznaczono na wspólne wydatki. Tej propozycyi w Węgrzech przyjąć nie chciano.

Inne podatki, zwłaszcza bezpośrednie, tak rozmaicie obciążają ludność z tej i z tamtej strony Litawy, tak odmienną mają stopę, że niepodobna ich przyjąć za miarę obu państw istotnych dochodów. Nie ulega jednak wątpliwości, że Węgry w ostatniem dziesięcioleciu nadzwyczajny wykazują przyrost dochodów, wielkim bardzo cieszyły się też rozwojem przemysłu, handlu, instytucyj bankowych, komunikacyj i że Austrya nie może dziś zrzec się żądania, aby na przyszłość rozkład ciężarów był sprawiedliwszy i bardziej istotnym stosunkom odpowiadający, niż dotychczas. Deputacya austryacka wnosi, aby na wzór Niemiec i Szwajcaryi, w których to państwach kraje związkowe przyczyniają się do wspólnych wydatków kwotami oznaczonemi w miarę cyfry ludności, także Węgry i Austrya rozkładały swe wydatki wspólnie po pokryciu jednej ich części z ceł, wedle cyfry ludności w obu państwach. Stosunek ten wedle spisu ludności z r. 1890 przedstawia się w cyfrach 57·8 : 42·2, a jeśli Pogranicze wojskowe z obliczeń się wykluczy w cyfrach 58 : 42. Po oddaniu Pogranicza wojskowego w wyłączny zarząd węgierskiego państwa, zgodziły się Węgry opłacać 2 procent wspólnych wydatków niepokrytych dochodami z ceł. To ma i nadal pozostać bez zmiany. Węgry mają płacić 2 pct. od całej sumy niepokrytych cłami wydatków, a od reszty tj. od 98 pct. tych wydatków płacić mają 42 pct. czyli 41·16 pct. wszystkich (100 pct.) niepokrytych wydatków. A więc Węgry wedle konkluzyi deputacyi austryackiej razem płacić mają 43·16 pct, a ugoda obowiązywać ma od 1go stycznia 1898 do 31 grudnia 1907. Deputacya austryacka oblicza także stosunek wydatków państwowych w Austryi do wydatków węgierskich i stosunek dochodów w obu państwach. Wydatki Austryi przedstawiają 58·1 pct. a Węgier 41·9 pct. (za lata 1886—1894). W tym samym okresie dochody brutto w obu państwach przedstawiają się w stosunku 57·1 : 42·9 a czyste dochody w stosunku 58·2 : 41·8. Pokazuje się, że wydatki, dochody, cyfra ludności w obu państwach w pewnym stałym stoją stosunku i że zatem żądania deputacyi austryackiej bardzo dobrze są umotywowane.

Nadto Węgry w ostatniem 25-leciu nadzwyczajne zrobiły postępy w administracyi i w gospodarstwie finansowem. Wydatki n. p. na sądownictwo podniosły się z $3^1/_2$ miliona w r. 1870 na 17,250.000 złr, wedle budżetu za r. 1895, wydatki na kulturę krajową z 1,940.000 złr. na 13,196.000 złr. wydatki administracyjne z 10,700.000 złr. na 15,650.000 złr. Ogółem dochody zwyczajne urosły z 284,780.600 złr. (w r. 1881) na 466,016.000 złr. (w r. 1893). A i na to wskazuje deputacya austryacka, że dochody z ceł w większej o wiele mierze płyną z konsumcyi Austryi, niż stosunek rozkładu wydatków wspólnych pozwalałby przypuszczać.

Deputacya austryacka nie zastanawia się bliżej nad tą kwestyą, ale wiadomo zkądinąd, że ledwie $^1/_7$ część importu austro-węgierskiego dostaje się na targi węgierskie i nie trudno stąd wysnuć wnioski, ile właściwie z dochodów celnych — dziś wspólnych — przypadałoby na Austryę, a ile na Węgry.

Jakże odpowiedziała deputacya węgierska na nuncyum deputacyi austryackiej? Przedewszystkiem zupełnie niepotrzebnie broni zupełnej równości Węgier (Paritaet) z Austryą. Nikt na tę równość nie nastawał, a przesunięcie kwestyi czysto ekonomicznej na grunt szowinistyczno-węgierski świadczyć tylko może o tendencyi odwołania się do instynktów najniedorzalszych warstw za Litawą. Równość właśnie na tem polegać powinna, że oba państwa mają pokrywać wydatki wspólne w miarę swych zasobów. A że stosunek zamożności Węgier do zamożności Austryi w 30 latach bardzo się zmienił na korzyść Węgier, przeto nierównością byłoby chyba pozostawianie starego stosunku ciężarów przy całkiem nowych siłach obu stron ugodowych. Dalej zastrzega się deputacya przeciw temu, żeby jakąś podstawę stałą obliczań wspólnych ciężarów przyjęto z góry i na zawsze. Ugoda z r. 1867 właśnie na tym punkcie jak najwyraźniej określiła metodę, wedle której wyznaczone być mają kwoty wydatków wspólnych. Co dziesięć lat uwzględniać się ma wszystkie zmiany i wszystkie czynniki składające się na wymiar ciężarów.

Widocznie deputacya węgierska daje się w tym wypadku powodować politycznemi pobudkami. Ugoda obu państw ma być w ręku węgierskiego rządu narzędziem do podkreślenia zupełnej samodzielności Węgier. Austrya stara się o zacieśnienie związku bez ujmy dla węgierskiej drażliwości politycznej, — Węgry zaś widzą w rozluźnieniu tego związku swój ideał.

Na propozycyę obliczania ciężarów wedle cyfry ludności, deputacya węgierska oczywiście się nie godzi. Ludność Austryi samej — jak wywodzi nuncyum węgierskie — jest bardzo różnorodna i bardzo odmienna w poszczególnych krajach co do zamożności, siły podatkowej, przedsiębiorczości i t. d. A cóż dopiero powiedziećby się dało o ludności Węgier. Ludność Galicyi jest $2^1/_4$ razy większą od ludności Austryi Dolnej, więc i miałaby niby płacić 31 milionów zł. podatków bezpośrednich, a na Austryę Dolną przypadałoby tylko 12 i pół milionów. Tymczasem Galicya płaci 12 milionów, a Austrya Dolna 35,050.000 zł. Kroacya i Slawonia w stosunku swej ludności do Węgier, miałyby płacić wszystkich podatków 12·6 proc. a płacą tylko 6.49 proc. Wiele innych komitatów Węgier tak samo płaci w stosunku do całości państwa o wiele mniej niż na ich ludność wypada.

Ale cóż z tego wynika? Za podstawę obliczeń austryacka deputacya wziąć chciała przecież ludność całej Austryi i całych Węgier. Nie chce też deputacya węgierska zgodzić się na to, żeby za podstawę wzięto wydatki w obu państwach. Wydatki są wielkie nieraz w skutek klęsk po wojnach, albo w skutek nieodzownych potrzeb na inwestycye, wcale nie dowodzących zamożności. Węgry — jak utrzymuje deputacya — muszą wiele urządzeń dopiero stwarzać, które Austrya od dawna posiada. Węgry mają dług państwowy 2090 milionów z rocznym wydatkiem na oprocento-

---

35)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Przybył do Radowa jeden z pierwszych. Salony były jeszcze puste, zdawały się jednak czekać na gości z otwartemi ramionami. Posuwane pod ściany meble, wyniesiony fortepian, czyniły główny salon większym, niż był zwykle i nadawały mu pozór uroczysty. Panie domowe, już ubrane, oczekiwały w salonie mniejszym, przy rozpalonym na kominku ogniu. Wanda w białej sukni i białem, puszystem okryciu na obnażonych ramionach, siedziała naprzeciw płomieni. Wstała na powitanie Tolskiego. Twarz jej promieniała radością, jakiej zawsze doznaje młoda kobieta, gdy się czuje piękną, ładnie ubraną i jest w oczekiwaniu zabawy, obiecującej wyjątkową przyjemność. Zdała słychać było strojenie instrumentów i oto, jeden z pierwszych, przybywał jej literat w aureoli swoich postępowych przekonań i kilkunastu artykułów, które na nowo w ostatnich dniach odczytała. Tak, to był „Luboń“ we własnej osobie, główna siła „Postępu“, przyjaciel pani Boreckiej, ten, który na pustkowiu prowincyonalnem, wśród zaufania i obskurantyzmu zdawał się być rzuconym do nóg jej przez siły okoliczności.

I jego przechodził dreszcz oczekiwania. Urywane tony i nuty bez związku rzucane przez strojone instrumenta, mówiły o pewnym walcu, podczas którego... Czuł wdzięczność dla gospodyni domu, wypytującej go w tej chwili, czy droga dobrze już podeschła, dla otwartych na oścież salonów, dla ognia na kominku płonącego wesoło, dla białego stroju Wandy... Chwilami twarz Franka z oczami krwią nabiegłemi przesuwała się w blasku kominkowego płomienia, ale była to raczej gorączkowa fantasmagorya wspomnienia, przynoszącego obraz bez związku z uczuciami i myślami chwili obecnej.

Tolski usiadł obok Wandy. W tej chwili wydała mu się ona piękną, miłą i powabną. Młodość paliła się nieporównanym wdziękiem na jej obliczu; jasne włosy, wysoko spiętrzone, miały w blaskach kominka jakieś złote, ciepłe połyski; obnażona rączka musiała być słodką do upieszczenia i ucałowania.

Wanda wyczytała zachwyt w oczach młodzieńca i błysk tryumfu zajaśniał w jej oczach.

— Bałam się trochę, że nam jednego dansera zabraknie w osobie pana — ozwała się. — Słyszeliśmy, że pan jest zapracowany. Podobno chorych mnóstwo... dzień i noc trzeba być na ich rozkazy.

— Tak, jak się często dzieje w naturze i w życiu, tak i w praktyce lekarskiej. Czasem spoczynek aż męczy... nie jest się wzywanym wcale... Potem znowu nawał pracy... więcej chorych niż zdrowych wśród otaczającej ludności... To tak jak susza, której końca doczekać się nie można, a po niej znowu deszcze bezustanne. Paroksyzmy we wszystkiem — to ludzkie życie. Zapał, miłość, nienawiść, chęć do pracy, chęć do zabawy, wesołość, smutek, tęsknota — wszystkie myśli, wszystkie uczucia temu samemu prawu podlegają.

— To jest po prostu, że po każdym wysiłku żywszym przychodzi wyczerpanie, zmuszające do odpoczynku, po którym odnowione siły znowu domagają się zużytkowania.

— Tak jest niezawodnie, jednak nie wszystko da się tym sposobem wytłomaczyć. Naprzykład moda. To także paroksyzm. A moda jest we wszystkiem, począwszy od kroju i koloru sukien, aż do formy utworów literackich, aż do sposobów samobójstwa. Modnemi bywały wesołość i smutek, sentymentalizm i okrucieństwo. Czem się to da wytłomaczyć przy bardzo powolnej ewolucyi, mogącej nieznaczną tylko różnicę przynosić w naturze ludzkiej?

— To także w ludzkości jednostronne wysiłki sprowadzające nieuchronną reakcyę.

Wanda promieniała. Jej literat był w tej chwili tem, czem go widzieć pragnęła: młodzieńcem zachwyconym jej wdziękami a jednocześnie towarzyszem pogawędki, w której i erudycyą i znajomością nowych, filozoficznych prądów zabłysnąć było można.

— Niech mi pan powie, dlaczego moda tańca nigdy nie przechodzi? — zagadnęła, owijając się w puszyste okrycie i zasuwając się w głąb kanapki z miną kotki podnoszącej z rozkoszą zjeżony grzbiet pod wpływem dobroczynnego ciepła i miękkiej poduszki, do której się przytulić można.

— Bo potrzeba tańca zdaje się być wrodzoną człowiekowi młodemu. Tańczono zawsze, w stanie dzikości zarówno jak w stanie najwyższej cywilizacyi. Nie wiemy jeszcze, czy przyszłe wieki, w których urzeczywistnią się postępowe idee, będące dziś tylko wytworem genialnych, pojedynczych umysłów, zachowają potrzebę tańca. Ale i w tem były paroksyzmy. Bywała moda na tańce pretensyonalne, wystudyowane, popisowe... na tańce powolne, jakby z niechęcią i z przymusu tylko wykonywane... to znowu moda na szał taneczny, na upodobanie w tańcu skocznym...

Do saloniku weszła pani Gorzeńska z mężem i kuzynką przybyłą na święta, którą zabawić pragnęła. Pani Piławska i Wanda wstały na przyjęcie małej kobieciny, na którą mąż od czasu jak śmierci wydartą została, patrzał z większym jeszcze zachwytem.

Gdy spostrzegł Tolskiego, pobiegł ku niemu z wyciągniętemi rękami. Młody lekarz w uścisku jego poczuł przyjaźń i życzliwość tak żywą, że i jego uczucia pociągniętemi zostały i poruszonemi jakby iskrą elektryczną. I on z jakimś rodzajem wzruszonego przywiązania spojrzał na kobietę, która swojemi małemi, głęboko osadzonemi, niebieskiemi oczami umiała tak spojrzeć na człowieka, że pomyśleć musiał: „ona ma duszę“. Wyciągnęła do Tolskiego rękę jak do przyjaciela, lub młodego krewnego, dla którego ma się w uczuciach coś macierzyńskiego, tak, że wionęło od niej ku niemu jakby powietrze rodzinnego domu, które raczej z przeczucia niż ze wspomnienia było czemś dostającem się aż do głębi jego duszy. Przemknęła mu przez głowę myśl: „gdybym mógł mieć taką matkę!“

O, gdyby miał taką matkę, kochałby ją, czcił... nie miałby dla niej nic tajnego... na rękach by ją nosił...

Na uśmiech małej kobieciny odpowiedział uśmiechem, w którym była wdzięczność za to, że ona sobie życie uratować pozwoliła. Tolski zbliżał się do tej pary ludzi, których przed sześcioma miesiącami nie znał jeszcze, jak do wiernych, starych przyjaciół, którzyby go dzieckiem na ręku nosili. Ona była głęboko religijną, on konserwatystą podejrzywającym postępowców o złą wiarę, pomimo to Tolski dla tych ludzi miał żywą sympatyę. Wszystko w ich życiu go interesowało.

— Więc jakże?... siły wróciły zupełnie?... i apetyt trwa? A Lunia? A Stefanek? Szkolarze przychodzą regularnie jak dawniej? Policya nakarmiona pszenną mąką zamyka oczy?

— Mniej dzieci teraz chodzi do szkoły bo już wiosna, wieczory krótsze... Zresztą dużo chorych we wsi. Szkarlatyna, a włościanie nie mają pojęcia o desynfekcyi. Często kładą zdrowe dziecko obok chorego. Moje marzenie, już od bardzo dawna, to szpital w Błociszewie. Żeby to można było do skutku doprowadzić!

Małe oczki jej świeciły zapałem. Widocznem było, że dotkniętą została struna bardzo silnie w niej dźwięcząca.

— Żeby mi Pan Bóg pozwolił uskutecznić to kiedy!

Tolski był przeciwnikiem miłosierdzia pojętego w znaczeniu pospolitem. Oburzała go nieraz jałmużna rzucona żebrakowi przez człowieka bogatego w imię przyszłego zbawienia. Była samowolą z jego strony, a poniżeniem dla bliźniego. Więc i szpital w Błociszewie, założony przez hojność lub kaprys jednej kobiety, z pomocą Bożą, był także takiem samowolnem miłosierdziem, jednak ten drugi człowiek, który w Tolskim żył obok człowieka przekonań i krytycznych poglądów, niepoprawny entuzyasta płatający figle temu, kogo Tolski za właściwego Tolskiego uważał, patrzał na panią Gorzeńską z mimowolną czcią. „W niej jest dusza!“ szeptało w nim uczucie zapalone nagle dźwiękiem jej głosu i blaskiem małych oczu.

— Pan by mi dopomógł w spełnieniu tego marzenia, nieprawdaż?

Nie śmiał w tej chwili wystąpić z teoryami o prawach ludzkich, o równości bezwzględnej, wobec której samowolne dobrodziejstwa... A Franek?... Dobrodziejstwo wyświadczone z rewolwerem w ręku?

Był zawstydzony i rad z dywersyi przyniesionej przez przybywające panie, którym go gospodarz domu przedstawiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wanie 86½ mil. Austrya ma zaś tylko 1334 milionów długu z rocznym wydatkiem 54 300.000 zł. To porównanie długów austryackich i węgierskich wygląda po prostu na sztuczkę arytmetyczną. Austro-Węgry mają przecież także „długi wspólne“. Dlaczego deputacya węgierska tak ostrożnie przemilcza o tej pozycyi miliardowej, dla czego nie oblicza, ile Austrya a ile Węgry za ten dług wspólny płacą rocznie? A co do długu państwowego Węgier obliczonego na 2090 milionów, możeby godziło się przypomnieć sobie, że w sumie tej objęta jest cena upaństwowienia kolei węgierskich i inwestycyi z tem upaństwowieniem połączonych, które to wydatki wynoszą 441 milionów zł.

Deputacya węgierska jest wreszcie zdania, że za podstawę w ostatecznym razie przyjąćby można przy obliczeniu kwoty dochody bruto z podatków pośrednich i bezpośrednich. I aby dojść do rezultatów jak najdogodniejszych dla siebie, wywodzi, że wyłączyć trzeba z ogólnej sumy te kategorye dochodów, które istnieją tylko w jednem z obu państw. Oczywiście wyłącza deputacya bardzo wiele z dochodów węgierskich a bardzo mało z austryackich. Taka dowolność w robieniu cyfr mogłaby do śmiechu niemal pobudzać, gdyby nie chodziło tu o sprawy tak ważne.

Za lata 1886—1894 miały Węgry dochodu 1.891 milionów. Z tej sumy odtrąca deputacya węgierska zupełnie dowolnie 365 milionów tytułem podatków tylko w Węgrzech istniejących (możnaby ściągnąć *ad libitum*: mniej lub więcej). Pozostaje tedy 1.526 milionów, czyli na rok przeciętnie 169,587.000 złr.

Z austryackich dochodów potrąca zaś znacznie mniej. Dochody Austryi wynosiły w tym samym okresie 3,483,680 000 złr. a z tego tylko 58 milionów odlicza deputacya węgierska na dochody z podatków wyłącznie w Austryi zaprowadzonych i w ten sposób dochodzi do sumy 3,425 700 000 złr. czyli 380,600.000 złr. przeciętnie na rok. Z porównania zaś tych dwóch sum przeciętnych 380,600.000 złr. dla Austryi i 169 587.000 złr. dla Węgier wypada stosunek 69 235 : 30 765.

Austrya ma jednak jeszcze podatek od kuponów i wygranych, który przyniósł w tym okresie 484,300.000 złr., czyli przeciętnie na rok 53,850 000 złr. W razie uwzględnienia tego dochodu wypada stosunek dla państw obu na 71·927 : 28 073.

Deputacya węgierska stara się w innej jeszcze drodze udowodnić prawdy tych cyfr. Zestawia dowolnie najważniejsze podatki bezpośrednie w Austryi i Węgrzech i wykazuje, że stoją one do siebie w stosunku 69 22 : 30 78, zestawia dalej podatki konsumcyjne a z nich wyprowadza cyfry jeszcze dogodniejsze dla Węgier bo 71 01 dla Austryi, 28 65 dla Węgier a 0 34 dla Bośnii i Hercogowiny.

Celem poparcia tych, żadnej krytyki nie wytrzymujących wniosków, porównuje deputacya węgierska przemysł górniczy, cyfrę ludności przy przemyśle zajętej, zasoby w kasach banków, wkładki w kasach oszczędności, przesyłki pieniężne przekazami pocztowemi, stan posiadania papierów i t. d. i t. d. w Austryi i Węgrzech. W latach 1891—93 produkcya górnicza wynosiła w Węgrzech 33,830.000 złr. a w Austryi 111,120.000 złr. (a więc stosunek w obu państwach był 24·39 : 75·61).

W r. 1890 w Węgrzech pracowało w przemyśle 1 210.473 ludzi, w Austryi 3,725 970 ludzi (a więc 24 52 : 75·48).

W kasach dla chorych było w Węgrzech członków 329.712 a w Austryi 1 885.838 (a więc 14·88: 85 12). Instytucye pieniężne miały w r 1892 w Węgrzech kapitału 102,776.000 złr., — a w Austryi 268,180.000 zł. (27·7: 72 3). W kasach pocztowych oszczędności było w przeciągu lat 1891—1894 w Węgrzech 8 300 000 złr., w Austryi 28 milionów (22·84: 77·16). W innych kasach oszczędności było w r. 1892 w Węgrzech 510,700 000 zł., w Austryi 1,406,600 000 zł. (26 64: 73 36). Dochody z kolei na Węgrzech w roku 1891 wynosiły 43 232.000 zł., w Austryi 114,460.000 zł., (27 42: 72 58). W Węgrzech w r. 1892 było ulokowanych papierów za 672 milionów, w Austryi za 4278 milionów (13 87) W Węgrzech przekazami pocztowymi wypłacono 39,700.000 zł, w Austryi 123,900 000 zł. (24·3: 75·7).

Dziwić się tylko wypada, że we wszystkich tych wykazach sięga deputacya węgierska do roku 1890 lub w najlepszym razie do 1892. Ostatnie jednak trzy lata właśnie ogromny przyniosły rozwój w Węgrzech. Nie wiemy też dla czego Węgry mają iść w porównanie z Austryą tylko w przemyśle i bankowych instytucyach lub w ogóle pieniężnych i dlaczego z tego przemysłu wykluczono n. p. naftę, spirytus i cukier?

Całkiem inne otrzymalibyśmy cyfry przy uwzględnieniu bodaj tych trzech gałęzi. A czy rolnictwo węgierskie i chów bydła, potężnie dźwigające się jedwabnictwo i chwilowo podupadła a zawsze jeszcze wielka kultura wina nic nie znaczą? Dlaczego nie porównuje deputacya w tych gałęziach gospodarstwa obu państw? Za kasy oszczędności zwłaszcza pocztowe, że banki nie rozwinęły się jeszcze na Węgrzech, to nic nie dowodzi. Węgry mają dopiero od kilkunastu lat gospodarkę finansową jako tako uregulowaną, a przed rokiem 1886 miały jeszcze deficyt chroniczny. Bogactwo Węgier nie leży w kapitale ruchomym, ale w ziemi, porównywać tedy kapitały akcyjne obu państw wygląda na niewczesną próbę mistyfikacyi. Żniwa Węgier i chów bydła — to miliard rocznego dorobku.

Przed kilku dniami dopiero były minister finansów Wekerle w artykule w *N. F. Presse* wykazał, że uprawa samej pszenicy na Węgrzech podniosła się co do obszaru z 2 na 3 miliony hektarów, a co do wydatności z 22 na 50 milionów hektolitrów i to w ciągu lat 20 (1872 — 1892) i że w ostatnich 10 latach po rok 1894 eksport jaj i drobiu z Węgier podskoczył z 14 milionów na 24 miliony, eksport bydła z 13 na 19 milionów; nierogaciny z 28 na 68 milionów złr. W tym samym artykule obliczono, że morg pola przynosi na Węgrzech czystego dochodu rocznie 12½ złr., co odpowiadałoby przy 5 pct. zysku od kapitału wartości 250 złr. za morg. A tyle morg nie kosztuje w Austryi! Wartość roli w całym kraju oblicza Wekerle na 4 — 5 miliardów a zadłużenie na 800 milionów. Czechy zaś same jedne zadłużone są więcej na roli, niż całe Węgry!

Nie! takiem sztucznem zestawieniem cyfr, jak to spróbowała deputacya węgierska, nie rozwiązuje się tak doniosłych kwestyi.

Rzym 4 maja.

Powstała myśl uproszenia Papieża do pośredniczenia pomiędzy rządem hiszpańskim a powstańcami. Nuncyusz madrycki msgr. Cretoni miał w Madrycie w tej kwestyi naradę z posłem Stanów Zjednoczonych. Ojciec Święty dowiedziawszy się o tem, oświadczył, że chętnie przyjmie pośrednictwo, a kardynał Rampolla polecił monsgr. Cretoniemu, ażeby poczynił przedwstępne kroki zmierzające do ugodowego załatwienia sporu. Jest wszelka nadzieja, że rząd hiszpański zgodzi się na sąd rozjemczy Papieża i uda się w ten sposób rozstrzygnąć zatarg na drodze pokojowej.

Tajemnicza legenda o porwaniu trzech książąt abisyńskich, która w swoim czasie obiegła całą prasę europejską i wywołała najdziwaczniejsze komentarze, skończyła się w sposób bardzo prozaiczny. Rozdany onegdaj zbiór dokumentów dyplomatycznych zwany z powodu oprawy księgą zieloną, a rozdany onegdaj wszystkim deputowanym parlamentu, rzuca światło na istotny charakter tej podróży abisyńczyków. Młody Gugsa, bratanek negusa Menelika, marzył o tronie abisyńskim, kopał więc dołki pod swoim stryjem i potajemnie udał się pod opiekę Włoch, które go chciały wyzyskać w ostatniej kampanii. Stąd poszło przewiezienie Gugsy i dwóch jego towarzyszy do Afryki, do obozu jenerała Baratierego, gdzie mieli się zaciągnąć pod sztandar narodowy.

Przegrana pod Aduą pociągnęła za sobą ruinę politycznej karjery trzech abisyńczyków, wrócili więc oni do Neapolu jak niepyszni i teraz przewieziono ich do Turynu, gdzie umieszczeni zostali w instytucie międzynarodowym na via Saluzzo, zostającym pod opieką rządową. W instytucie tym istnieje szkoła dla dragomanów czyli tłumaczy, przeznaczonych dla ambasad i konsulatów Wschodu. Młodzi abisyńczycy przyjęli z radością wiadomość, że rząd włoski, pozwolił im wstąpić do tej szkoły i utrzymywać ich będzie swym kosztem.

Znany archeolog i badacz Egiptu dyrektor muzeum starożytności Sebiaparelli, otrzymał wiadomość, iż jakiś Anglik odnalazł w ruinach świątyni Philae, w Egipcie wyższym, kamień, na którym wyryty jest napis w trzech językach, świadczący, że Etyopia znajdowała się w starożytności pod protektoratem klasycznego Rzymu. Napis uwiecznia stłumienie buntu Tebaidy, zdobycie pięciu miast, rozszerzenie władzy rzymskiej na Nubię i Etyopię i objaśnia, iż G. Korneliusz Gallus zawarł układ z królem etyopskim, mocą którego Etyopia przechodzi pod protektorat cesarza Augusta. Powyższe zdarzenie odnosi się do czasu na 29 do 27 lat przed Chrystusem.

W około 1920 lat później, a więc w roku 1896 ówczesna Etyopia, dzisiejsza Abisynia zamyśla zrzucić z siebie protektorat Włoch i poddać się pod protektorat Rosyi. Nie jest że to charakterystyczne?

Dnia 10 maja otwartą zostanie w Wenecyi wystawa obrazów słynnego malarza Jana Tiepolo, zmarłego w roku 1770. Mnóstwo jego obrazów, które żywo przypominają pendzel Pawła Veronese, znajduje się w kościołach, muzeach i zbiorach prywatnych weneckich.

W sprawie materyalnego położenia plebanów wiejskich.

I.

Może nigdy dotąd nie mówiono i nie pisano tyle o doli plebanów wiejskich ile obecnie, a nawet sam rząd widocznie myśli o tem, kiedy przy ustawie o podwyższeniu płac urzędników wniósł także ustawę o podwyższeniu naszej kongruy. Musi więc być jakaś rzeczywista tego przyczyna, kiedy my plebanie wiejscy, zazwyczaj spokojni i przestający na małem, obecnie już niejednokrotnie podnosiliśmy publicznie głos w tej sprawie, czego dowodem mógłby być choćby tylko jeden dziennik *Przegląd*. Nie podlega bowiem żadnej wątpliwości — jak to w niniejszym artykule będziemy się starali udowodnić — że nawet i wtedy, gdy jeszcze obowiązywała józefińska kongrua w kwocie 300 zł. m. k., a więc do roku 1886, położenie nasze materyalne było daleko lepsze, a nawet w porównaniu z dzisiejszem można powiedzieć: świetne. Składało się na to wiele przyczyn, a między innemi te najważniejsze: warunki życia daleko tańsze, potrzeby ogólno-cywilizacyjne daleko mniejsze; źródła dochodu o wiele obfitsze, były bowiem jeszcze wtedy prestacye rozmaite *in natura*, jak: meszne, dziesięciny, robocizna, krowy żelazne itp., wartość pieniędzy większa, podatki o wiele mniejsze, a co najważniejsze: fiskalizm nie tak rozwinięty i wyrafinowany jak obecnie. Beneficyum np. moje, gdym się na nie w r. 1883 instytuował, wyrachowane było na 498 zł.; byłem więc wolny od ekwiwalentu, od datku do funduszu religijnego, a podatków wraz z dodatkami płaciłem tylko 134 zł.; obecnie zaś po uregulowaniu nowej kongruy w roku 1886. sprostowana przez namiestnictwo fasya tego beneficyum wykazała dochodów 702 zł. 59 ct., późniejsza (z r. 1894) wykazuje już 723 zł. 9½ ct., choć od tego czasu nie przybyło ani piędzi ziemi, ani 100 zł. kapitału; płacę więc teraz i ekwiwalent i do funduszu religijnego, a gruntowy podatek wynosi obecnie 190 zł. A takich przykładów znalazłoby się z pewnością więcej, tak iż śmiało powiedzieć można, że na podwyższeniu kongruy do 500 zł. mało który z plebanów co zyskał, chyba ci, których dotacya nie wynosiła nawet 300 zł., bo ci otrzymali uzupełnienie kongruy. Reszta, których tylko było na czem poszukać, wszyscy potracili; bo fiskalizm rządowy, jakby sobie wziął za zadanie odebrać nam drugą ręką to, co nam jedną przyznała ustawa kongrualna z roku 1885.

Przypomina mi się tu zdanie jednego ze starszych proboszczów, dziś już nieboszczyka, który — gdyśmy młodzi około r. 1880 cieszyli się nadzieją nowej ustawy kongrualnej — zwykł był mawiać: „Ja tam już nie pragnę, żeby mi co dodali; boję się tylko, żeby mi z tego, co mam, jeszcze czegoś nie wzięli.“ Zdanie to wydawało się nam podówczas paradoksem; dziś przyznaję nieboszczykowi zupełną racyę. Mam bowiem na papierze 500 zł., ale w rzeczywistości nie więcej, jak miałem przedtem.

Ustawa kongrualna z roku 1885 przyznała nam kongruę w kwocie 500 zł., obecnie przyznaje 600 zł... kwotę, z której żaden człowiek inteligentny, mający jakieś potrzeby umysłowe, reprezentujący jakiś stan, mający nadto pewne ściśle prawem kanonicznem określone obowiązki dla tego stanu, tak słusznie w społeczeństwie poważanego, absolutnie wyżyć nie może, że nie powiem odpowiednio do tego stanu, ale tylko literalnie wyżyć, czego dowodem jest już to, że rząd sam urzędnikom swoim przyznaje w najniższej randze, tj. w XI klasie kwotę 700 zł. oprócz dodatków i podwyższeń już po kilku latach służby; dowodem dalej jest i to, że dziś nie ma żadnej stałej posady, czy publicznej czy prywatnej — choćby tylko w naszym ubogim kraju — której pobory, czy w pieniądzach czy w naturaliach nie przynosiłyby więcej jak 500 lub 600 zł., bo poniżej tej kwoty absolutnie wyżywić się i okryć nie można. W skarbie, w którym jestem proboszczem, jest rządca dóbr, który pobiera stałej pensyi 600 zł., oprócz tego tantyemy 5 pct. od czystego dochodu, a że daje z majątku 12 do 15 tysięcy, więc ma z tego 500 do 750 zł. czyli rocznie razem 1100 do 1350 zł., prócz tego całe utrzymanie, ze światłem, opałem, końmi do wyjazdu, ze wszystkiem co mają ogrody, stawy, lasy, z kucharzem i służącym do usługi, a nie ma do niego nikt żadnej pretensyi, bo czy się trafi gość, czy zawita kwestarz lub podróżny, wszystko idzie na rachunek skarbu. O ileż więc lepiej stoi ten rządca od swego proboszcza, choć skończył tylko kilka klas realnych i szkołę czernichowską — proboszcz zaś chyba tylko porównaćby się mógł z ekonomem, gospodarującym na drugim folwarku, pobierającym stałej pensyi 250 zł., 20 korcy twardego zboża, 6 litrów mleka dziennie, ogród warzywny, jednego wieprza spaśnego na rok, światło, opał i korcowe, wynoszące także kilkadziesiąt złr. do roku, a który skończył tylko szkołę ludową i nie ma żadnej pretensyi do świata, ani też świat do niego! Jeszcze żeby choć te 500 zł. a względnie 600 zł. kongruy były stałe i pewne, tymczasem one, jak to później zobaczymy, zawisłe są od tylu rozmaitych okoliczności, przeważna bowiem część naszych beneficyów oparta jest na dochodach z roli, a więc przedsiębiorstwie dziś należącem do najniewdzięczniejszych, wymagającem wiele bardzo pracy, nakładów, fachowych wiadomości, i t. p. nie przynoszącem przy dzisiejszych cenach prawie żadnego dochodu — i my musimy jąć się tego przedsiębiorstwa nie z amatorstwa, nie z zawodu, ale z konieczności, aby módz żyć i spełniać obowiązki naszego powołania, i w tem przedsiębiorstwie pracować ciężko, na to, aby dochodami z niego opłacić siebie za naszą pracę duszpasterską, opłacać rządowi podatki, jakie nam wymierzy i być jeszcze stróżami majątku kościelnego, strzedz granic, strzedz budynków plebańskich, strzedz inwentarzy żywych i martwych itp. Wygląda to tak, jak gdyby np. sędziemu w powiecie przyznał rząd pensyi 1.400 złr., ale mu jej nie wyasygnował za kwitem z kasy, tylko w miejsce tej pensyi nadał mu trafikę w tej miejscowości lub w pobliskiej jakiej wsi i powiedział mu, że ta trafika musi mu przynieść 1.400 złr. czystego dochodu, bo tak została otaksowaną, choć trafika należy niezaprzeczenie do przedsiębiorstw dużo pewniejszych i rentowniejszych, jak praca w roli. Ale nie chcę ja jeszcze przez to bynajmniej przemawiać za tem, aby w miejsce roli dano nam pensyę, bo my wiemy, że to jedyne paladyum naszej niezawisłości i powagi naszego stanu; chciałem tylko przez to pokazać, jak trudne są warunki naszej materyalnej egzystencyi i jak na to, co drudzy całkiem spokojnie i pewnie za kwitem dostają, my sami inną nie zawodową pracą, zarabiać sobie musimy — i żeby to choć na tyle, ile drudzy równi nam studyami i odpowiedzialnością pobierają, ale to na daleko mniej — na mniejszą połowę tego!

Prawda, że rząd i ustawodawcy przy wymiarze naszej kongruy powodowali się tem przekonaniem, raczej uprzedzeniem, które z nimi podziela świat cały, że my księża mamy jakieś osobne, nieobliczalne, nieuchwytne dochody, jakich w żadnym innym stanie legalnie mieć nie można, czyli jak się to często słyszeć daje, że ksiądz ma „z żywego i z umarłego“ — jak również i tem, że księża nie mają rodzin, choć nawiasem mówiąc mają je bracia nasi kapłani rit. gr., rodziną zaś naszą są wszyscy ubodzy w parafii, a nadto niejeden z nas ma jeszcze rodziców staruszków, którzy nieraz od ust sobie odejmowali, aby tylko syna wychować na sługę ołtarza, dla których mamy także święte obowiązki, mamy nieraz braci, dla których my sobie znowu nieraz od ust odjąć musimy, aby ich wychować na pożytecznych członków społeczeństwa, co także za pewnego rodzaju zasługę powinno nam być poczytanem i uwzględnionem. I my też nie przeczymy i nie taimy się z tem, że my istotnie coś więcej mamy, jak tylko te 500 zł. kongruy nam wymierzone, boć przecie z 500 zł, a choćby nawet ze 600 zł., dziś ledwie woźny jaki wyżyć byłby w stanie, chodzi tylko o to, czy to coś więcej, co my mamy, jest istotnie tyle, ile potrzebuje człowiek inteligentny, stojący na takiem stanowisku społecznem jak kapłan, reprezentujący stan tak w społeczeństwie słusznie poważany. Lat temu parę, przypominam sobie, *Przegląd* rozpisał ankietę tego rodzaju: ile potrzebuje dziś człowiek inteligentny, na stanowisku, aby przyzwoicie i odpowiednio do stanu swego mógł wyżyć — z rodziną składającą się z dwojga dzieci? Odpowiedzi nadeszło kilkanaście, między innymi kilka bardzo szczegółowych z pozycyami jaki teatr, wieczorki, kasyno, gazety, książki, doktor, apteka itp, a suma tych wydatków oscillowała między 2 a 4 tysiącami. Choćbyśmy zaś objąć chcieli niektóre pozycye nie koniecznie do życia potrzebne, to już koniecznie przyznać musimy, że istotnie człowiek na stanowisku dziś niezbędnie przynajmniej 2000 zł. mieć musi, aby jako tako wyżyć odpowiednio do stanu swego i do umysłowych potrzeb — i tyle też taki np. adjunkt sądowy lub komisarz powiatowy istotnie ma, z wliczeniem do pensyi dochodów np. z komisyi, z procentu od posagu lub z innego jakiego źródła, a obecnie po wejściu w życie nowej ustawy pensyjnej mieć będzie z samej pensyi, bo jeżeliby nie miał, to musiałby się koniecznie uciec do zapomnianej dziś już w arytmetyce a praktykowanej jeszcze tylko w życiu formuły: „hat man nicht, muss man borgen“. Otóż i pleban wiejski, choćby jedną czwartę opuścić przyszło na to, czego nie ma, tj. rodzinę i na to, bez czego obejść się można, jak teatra, widowiska, wieczorki, wycieczki itp. przyjemności, już to koniecznie przynajmniej 1500 złr. rocznie mieć musi, aby odpowiednio do stanu swego mógł wyżyć — i pretensyi do tego nikt mu odmówić nie może, choćby jak uprzedzony, choćby jak dla stanu duchownego nieprzychylnie usposobiony. I nie wytrzyma tu krytyki zarzut, że życie na wsi jest tańsze, jak w mieście — nie, stanowczo twierdzę, że jest równie drogie, bo i to kurczątko, i to jajko, i to masełko wiejskie, do którego Panowie miejscy tak wzdychają, nas również kosztuje tyle na wsi, co i w mieście, z tą jeszcze różnicą, że za co w mieście płaci się codziennie szóstkami i grajcarkami, to my na wsi płacimy za to rocznie dziesiątkami i setkami, a nadto jeszcze niektóre artykuły ze względu na to, że trzeba po nie nieraz umyślnie posyłać do miasta lub samemu jechać, na wsi więcej kosztują niż w mieście, a już co do porady lekarskiej, to nikt nie zaprzeczy, że na wsi pięć może i dziesięć razy więcej kosztuje jak w mieście.

X. W. P.

Z izby sądowej.

Stanisławów, 7 maja.

(*Straszne morderstwo*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw Tymkowi Manyczowi, Dmytrze Bihunowi i Naści Ławrykowej, oskarżonym o wspólne morderstwo i pomoc w niem, oraz o dwukrotne podpalenie i kradzież. Osnowa zbrodni jest następująca: W lutym zeszłego roku wybrali się Tymko Manycz i Dmitro Bihun do Nykoły Ławryka z propozycyą, ażeby poszedł z nimi do lasu kameralnego kraść drzewo. Namowa pochodziła stąd, że Ławryk wiedział, iż jego towarzysze dopuścili się dwukrotnego podpalenia w okolicy, podpalacze obawiali się jednak, że Ławryk ich zdradzi przed wójtem. W pożyciu małżeńskiem Ławryków nie było zgody, żona jego, Naścia, męża nie cierpiała, żyła w poufałych stosunkach z Bihunem, i byłaby rada, gdyby niewygodny małżonek ustąpił ze świata. Tak tedy wspólnie z Bihunem i Manyczem powzięła Naścia myśl „sprzątnięcia“ Nykoły, a myśl dojrzała i wydała w dniu 8 lutego w lesie spodziewany owoc. Zwłoki leżały kilka tygodni w lesie w ukryciu, a gdy już były mocno nadpsute, Bihun i Manycz wywlekli je na miejsce widoczne ażeby je ktoś znalazł. Nykoła Dowhanycz znalazł zwłoki 26 marca 1895, porzucone w rowie przy drodze i przykryte cienką warstwą śniegu.

Zawiadomiony o tem naczelnik gminy, powziął od razu właściwe przypuszczenie co do sprawców morderstwa, wiedząc o nieporozumieniach w stadle małżeńskiem Ławryków, ale przypuszczenie to było niedostatecznem wobec orzeczeń lekarzy, którzy na zwłokach nie dopatrzyli śladów śmierci, zadanej gwałtem. Pochodziło to stąd, że mordercy swą ofiarę udusili, oraz, że zwłoki uległy już rozkładowi. Ale po wsi coraz głośniej mówiono, że mordercą Ławryka musi być Bihun lub jego przyjaciel Manycz, gdy zaś z powodu popełnionej w październiku nowej jakiejś kradzieży odbyto rewizyę w domu Manycza, sprawa wyszła na jaw, gdyż zbrodniarze przyznali się do winy, z czego pokazało się, że oprócz Naści Ławrykowej, która do tego ohydnego czynu chłopów namawiała, wtajemniczoną była także niejaka Marunia Bihun. Wszystkich aresztowano.

Rozprawa potrwa parę dni.

KRONIKA.

Lwów 11 maja.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało starszych inżynierów: Romana Bielańskiego w Nowym Sączu komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów grybowskiego i limanowskiego i Seweryna Ryszkowskiego w Tarnopolu dla powiatów tarnopolskiego, skałackiego, trembowelskiego i zbaraskiego; zaś inżyniera Teofila Dujanowicza, w Bochni dla powiatu bocheńskiego.

Kustosz rz. kat. lwowskiej kapituły ks. Jan Haussmann mianowany został dziekanem, a kanonik ks. dr. Ludwik Lewicki kustoszem kapituły.

† **Bronisław Horodyski**, poseł do Sejmu i właściciel dóbr Wasilkowce, były marszałek husiatyńskiej Rady powiatowej, zmarł w sile wieku, bo zaledwie w 50 roku życia. Tyfus plamisty spowodował śmierć tego dzielnego, energicznego i niestrudzonego w pracy dla dobra kraju obywatela, a smutny ten wypadek dotknął boleśnie rodzinę pp. Horodyskich, Niezabitowskich i Komarnickich, jak niemniej szerokie Koła naszego obywatelstwa Z gmachu sejmowego i z lokalu kasyna narodowego wywieszono żałobne flagi.

Lemberg-Hounds. We środę dnia 13 maja odbędzie się polowanie z powłoką. Meet o godz. 3 po południu kasarnia na Bogdanówce Halali na placu ćwiczeń janowskim.

W Czytelni katolickiej wygłosi we środę 13 b m. o godz. 7 dr Antoni Prochaska odczyt na temat: „Polacy na soborze w Konstancyi“.

W Kole literacko-artystycznem odbędzie się we środę 13 b. m. odczyt Jana Grzegorzewskiego na temat „Z Iranu i o sekcie Babistów“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Z wystawy obrazów. Portret kardynała Dunajewskiego pędzla artysty Krzesza, bawiącego obecnie w Paryżu, pozostanie w naszym salonie tylko do poniedziałku. Natomiast wystawa wzbogaconą została nieznaną u nas wspaniałą pracą mistrza Matejki, przedstawiającą „Kasztelankę“. W przyszłym zaś tygodniu nadejdą obrazy: Jezierskiego „Rywalki,“ Kochanowskiego „Krajobraz,“ Obsta Sewera „Przed karczemką“ i Pełczyńskiego wielkich rozmiarów praca „Powrót z jarmarku“.

Kolej elektryczna na Wysoki Zamek. Istnieje projekt połączenia Wysokiego Zamku ze śródmieściem, odgałęzieniem kolei elektrycznej od Wołoskiej cerkwi, koło pałacu arcybiskupiego przez ul. Kurkową i Teatyńską aż do „tryumfalnej“ bramy. Jeżeli się uda zamiar ten w czyn zamienić, zyskają mieszkańcy Lwowa wielkie ułatwienie w komunikacyi.

Wyższe gimnazyum żeńskie zostanie otworzonem w Krakowie z dniem 1 września. Prywatny ten zakład naukowy obejmie 4 lata nauki i będzie przygotowywał do matury gimnazyalnej i do egzaminu kwalifikacyjnego na nauczycielki szkół wydziałowych. Kierownictwo szkoły obejmie radzca szkolny p. Bronisław Trzaskowski.

W Marjówce nie ordynuje dr. Serbeński — jak to w sobotę mylnie podano — lecz dr. Lippe, b. asystent prof. Winternitza.

Festyn. Na dochód budowy kościoła w Barszczowicach, o czem już w jednym z poprzednich numerów pisaliśmy, odbędzie się we czwartek jako w dzień świąteczny w ogrodzie miejskim festyn połączony z bogato wyposażoną loteryą fantową i tombolą. Szlachetny cel festynu powinien starczyć za wszelką reklamę

Telegramy meteorologiczne Do użytku podróżującej publiczności, oznajmiane będą od dnia 1 czerwca do ostatniego września br. w stacyach kolejowych Lwów, Przemyśl, Stryj, Skole, Ławoczne i nowy Zagórz, telegramy wiedeńskiego zakładu meteorologicznego, zapowiadające spodziewany stan powietrza najbliższej doby, tudzież mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Z klubu cyklistów. Nauki jazdy na bicyklu rozpoczął udzielać dnia 8 maja b. r. Lwowski Klub cyklistów. Nauki pobierać mogą członkowie klubu i obcy za opłatą skromnej wkładki za zużycie welocypedów. Zgłoszenia przyjmuje i karty uczestnictwa wydaje za złożeniem należytości sekretaryat klubu ul. Cicha 1. Dotychczas zgłosiło się kilkunastu panów i kilka pań.

Towarzystwo dostaw dla armii uchwaliło na odbytem wczoraj zgromadzeniu zmienić swój statut ażeby umożliwić biedniejszym rzemieślnikom krajowym udział w Towarzystwie i dawać im roboty dla armii. Zgromadzeniu przewodniczył p. Niemczynowski. zmianę statutu referował p. Getritz.

Zmieniony § 1 statutu określa cel Towarzystwa następująco: a) Pośredniczenie w dostawie między członkami rękodzielnikami a armią przy wnoszeniu ofert; b) udzielanie członkom kapitału do wykonania dostawy; c) zakładanie wspólnych pracowni dla każdego poszczególnego rękodzieła i dostarczanie maszyn.

Nowy § 37 postanawia, że prawo do udziału w ogólnych zgromadzeniach posiadają ci członkowie, których udział spłacony wynosi przynajmniej 100 zł.; kto ma taki udział za 100 zł., rozporządza jednym głosem; za 200 dwoma, za 300 trzema, za 400 czterema, za 500 pięcioma. Wyższy udział nad 500 zł. nie nadaje już prawa do dalszych głosów, t. j. że jeden członek nie może mieć więcej jak pięć głosów.

Zgromadzenia walne mają być ogłaszane w pismach na 14 dni przed odbyciem, nie zaś jak to dotąd było na dni 30. W tym duchu zmodyfikowano §§ 38 i 44.

Nowy paragraf 54 postanawia, że przy wstąpieniu do Towarzystwa winni są członkowie złożyć przynajmniej ⅕ część deklarowanego udziału, a za spełnienie wszelkich zobowiązań wobec osób trzecich, o ile na to stan czynny majątku Towarzystwa nie wystarczyłby, odpowiadają w pierwszym rzędzie deklarowanym udziałem swoim, a w razie potrzeby jeszcze raz taką kwotę, bez względu na to, czy te zobowiązania już w czasie przystąpienia członków do Towarzystwa istniały, czy też dopiero później zostały przyjęte.

§ 55 dotyczy praw członków w udziale w zgromadzeniach ogólnych, w zabieraniu głosu, głosowaniu, wyboru, wybieralności, pobierania dywidendy, oraz otrzymywania robót swego zawodu z dostawy dla armii, które mogą być wykonywane w własnej lub wspólnej pracowni.

§ 56 postanawia, że najniższy udział członka wynosi 5 zł., może być jednak każdego czasu przez członka podwyższony.

§ 78 wkłada na radę administracyjną Towarzystwa obowiązek czuwania, ażeby rozdane między członków roboty na termin zostały wykończone i odstawione.

W ten sposób zmieniony statut Towarzystwa dostaw dla armii może istotnie zapewnić nawet bardzo biednemu rzemieślnikowi wiele roboty. Gdy statut będzie już przedłożony do zatwierdzenia, uda się deputacya, złożona z 3 członków, do prezydenta sądu z prośbą o przyspieszenie potwierdzenia, a to w tym celu, ażeby jeszcze przed rozdaniem tegorocznej dostawy dla wojska, obowiązywał już nowy statut.

Otwarcie wystawy węgierskiej. Z pomiędzy licznych opisów otwarcia wystawy węgierskiej najlepszy, najbardziej malowniczy, najdoskonalszy dający obraz jest opis p. Alfreda Szczepańskiego w *Kuryerze Warszawskim*. Powtarzamy więc go tu w całości. Opiewa on jak następuje:

W piątek wieczorem omal już nie rozpacz ogarniała całe miasto, gdyż lunął deszcz. Co to będzie? Dekoracye domów i ulic zamokną, wystawę zalegną moczary, uroczystość przepadnie, skoro będzie musiała być schowaną między cztery ściany...

Ale Pan Bóg łaskawie zlitował się nad węgierskim globusem. Deszcz tylko straszył, a naprawdę spłukał kurze i ochłodził powietrze arcyprzyjemnie. Pomógł on i pracy na wystawie, gdzie przez ostatnią noc z olbrzymim zgiełkiem tysiące ludzi usuwało gruzy, gracowało, sypało po wierzchu żółty piasek, żeby się zdawało, iż drogi i ścieżki i place są już wyszutrowane. Jeszcze o godzinie 10-ej zrana zamiatano i czyszczono w pawilonie cesarskim.

Wyruszyliśmy z hotelu już o godzinie 8-ej zrana, jadąc noga za nogą, raz, żeby się miastu przyjrzeć, powtóre, z powodu, że inni tak samo rano wyruszyli, więc powozy tylko zwolna posuwać się mogły, zwłaszcza, że pomiędzy niemi snuły się liczne omnibusy i tramwaje. Już o 8 zrana były chodniki pełne cierpliwego „narodu“, który świetne ekwipaże i znane osobistości wesoło witał. Bramy domów, balkony, okna ustrojone w trójbarwy węgierskie; zaledwie jedną dojrzałem czarno-żółtą chorągiew na jakimś budynku urzędowym.

Na wystawę wjeżdża się przez wspaniałą, olbrzymią, z ciosów murowaną potrójną bramę.

Przed hallą przemysłu leży ogromna przestrzeń, którą okalają celne budowle, a tło tworzą gmachy grupy historycznej, wodą i mostem przedzielone. Tutaj będzie *corso* wystawowe, dzienne i wieczorne — bo nocne przenosić się będzie do „Os Budavar“.

Na środku pawilon cesarski: od szczytowej korony zwieszają się wielkiemi łukami brokaty białe i ciemno-amarantowe, tworząc ruchome ściany, niby namiot nad podyum, dywanami zasłanem, do którego z czterech stron wiodą schody. Tu się akt otwarcia odbędzie. Naokoło trybuny amfiteatralne; między trybunami a pawilonem miejsca dla dyplomacyi i dla obu parlamentów.

Zwolna zaczyna się cała przestrzeń zapełniać i jest na co patrzeć. Na stopniach halli chóry śpiewackie, czarny ubiór węgierski: czamarka, spodnie w buty palone, krawaty z wiszącemi wstęgami o złotych frendzlach. Od halli aż do pawilonu straż honorowa, 200 studentów w gali węgierskiej, więc wszystkie barwy, kołpaki futrzane, delie, płaszcze. Dyplomaci schodzą się w najwyższej gali: deputowani z Wiednia w czarnych frakach; za to cały parlament węgierski to tęcza... ubiory wspaniałe, są takie, które z guzami dyamentowymi po 100.000 zł. kosztują. Wydobyto z pałaców, zamków i dworów co tylko jest najkosztowniejszego.

Na trybunie pań tworzy się cercle około żony posła japońskiego. Jest ona kosooka, ale dziwnie przytem wdzięczna; ambasador francuski Lozé nie odstępuje od niej.

Poruszenie koło pawilonu. Cóżto?... Przybył Jokai Mór, olbrzym, krzepki, prosty, biały, duże wąsiska i broda... wielka chwała Węgier.

Okrzyki: Co to? Przybył Munkacsy z żoną, istny cygan brodaty, nieco siwiejący. Powiada mi Stein, korespondent z Nowego Jorku: „My tam znamy w Ameryce przepych węgierski; ich Towarzystwa zorganizowane są w sposób wojskowy, jest 25 klubów pod imieniem Jokaia.

Zwolna zapełniło się corso tłumem 20.000 ludzi, już zaczynają nadjeżdżać i karoce dworskie; arcyksiężne i arcyksiążęta wysiadają i stają przed pawilonem; gromkie „Elien!“ wita arcyksiążąt węgierskich, zwłaszcza Józefa z Alcsutu, protektora cyganów.

Wskazówka na zegarach dochodzi do godz. 11 i w tej chwili leci powietrzem jakaś nawalnica z miasta — to „Elien!“ Grzmią strzały armatnie z twierdzy Buda i z okrętów na Dunaju: jedzie król i królowa. Wita ich muzyka hymnem ludowym austryackim Król w kołpaku i mundurze czerwonym huzarów wysiada, podaje ramię królowej. Wspaniała to postać: cała czarno ubrana, wysokie kryzy zasłaniają oblicze z dołu, kapelusz zacienia je

z góry, a nadto zasłania się czarnym, okrągłym wachlarzem. Nikt oblicza dojrzeć nie może.

Zapełnił się pawilon członkami dworu. Po chwili minister handlu Daniel długą przemową uprasza króla, żeby wystawę otworzył.

Król odczytuje donośnym głosem odpowiedź, którą co chwila przerywają „Elien!“

Królowa natychmiast odjechała, król zaś i cały dwór wyruszył na oglądanie wystawy. Pękła sztywność, z trybun publiczność rozeszła się w różne strony oglądać i znowu oczekiwać na zbliżenie się króla z orszakiem. Półtorej godziny trwało to zwiedzanie, bo choć do ukończenia robót bardzo wiele jeszcze brakuje, jednak oddział historyczny, wojskowy, wieś etnograficzna i wiele specyalnych oddziałów są już gotowe.

Przez półtorej godziny coraz to w innej stronie grzmiały „Eljen!“, a gdy w pawilonie przemysłu domowego protektorka tegoż, arcyksiężna Izabela, zawołała: „Eljen a Kirali!“ — król salutował i odrzekł: „Niech żyje naród!“

Od godziny 8-mej zrana do 2-giej po południu to dosyć na jeden raz. Więc i zwykły człowiek musiał pomyśleć o posiłku i o tem, żeby się jakoś do miasta dostać, spocząć, zanim znowu na dalsze uroczystości stawić się przyjdzie.

„Wanda“. Pod tym tytułem napisała hrabina Prozorowa wstrętną sztukę teatralną w języku rosyjskim, którą wystawiono na scenie petersburskiej. O dramacie tym zdaje *Nowoje Wremia* taką relacyę:

„Teatr Michałowski pomimo pory wiosennej był pełny. Dawano po raz pierwszy dramat „Wandę“ hr. Prozorowej, która, jeżeli się nie mylimy, z pochodzenia jest Szwedką, a z męża rosyjską Polką. Temat dramatu zaczerpnięty został z życia właścicieli ziemskich polskich. W pierwszym zaraz akcie autorka zaznajamia nas z otoczeniem, w którem znajduje się jej bohaterka, piękna i nieszczęśliwa hrabina Wanda Skirgiełłowa. Mąż, ograniczony i brutalny ziemianin, którego zabawa polega na upajaniu starego nauczyciela i lekarza domowego, nie zwraca żadnej uwagi na żonę, cierpiącą zarówno wskutek takiego otoczenia jak i wskutek choroby piersiowej. Jest on przejęty zwierzęcą i niewolniczą chucią do guwernantki jego małoletniej córki. Ta guwernantka, Leonie Fanberg, jest wcieleniem podstępu i fałszu; ona to jest czarnym duchem całej sztuki. Postanowiwszy sobie zostać hrabiną, nie cofa się ona przed niczem, nawet przed zbrodnią. Skłania ona Andrzeja, obłąkanego brata Wandy, do zabicia Antonia Salvati, będącego jedyną jasną postacią w otoczeniu Wandy. Jest on przyjacielem jej od dzieciństwa; razem rośli we Włoszech, zaczęli kochać się wzajemnie, lecz los nieubłagany ich rozdzielił. Niespodziewanie umarł ojciec Wandy; trzeba było się decydować i oto Wanda postanowiła wyjść za mąż za hrabiego. Na prośby Wandy Antonio przyjechał z Neapolu. Przez usunięcie człowieka, którego obecność wzmacniała Wandę, Leonie liczy na przyspieszenie jej śmierci. Prócz tego pod pozorem, że nerwowość matki może szkodliwie działać na dziecko, Wandy nie dopuszczają do jej córki. Koniec końców Leonie przynosi swojej ofierze, oszalałej z rozpaczy, napój trujący i Wanda w obłędzie sama się truje. W ten sposób przed widzem rozsnuwa się szereg ciemnych scen: pijany mąż bije nahajką swego masztalerza za to, że ten wypuścił konia ze stajni: obłąkany Andrzej bredzi na jawie i spostrzega jakieś straszne widziadło, a potem po zwierzęcemu zabija niewinnego Włocha; Wanda w napadzie histerycznym włóczy się u nóg swego rozbestwionego męża, błagając go, aby ją dopuścił do córki, a ten stoi jak pień i nie wzrusza się cierpieniami kobiety, która mu nic złego nie zrobiła, a w zakończeniu dwa trupy. Tło sztuki przedstawiają wiecznie pijany nauczyciel i głupi doktor. Wszystko to musi wywrzeć przedewszystkiem dręczące wrażenie“.

Samobójstwo. Dziś nad ranem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w serce Józef Jabłoński, 55 lat liczący ogrodnik miejski, zatrudniony w szkółce drzewek przy drodze stryjskiej, ojciec trojga dzieci. — Powodem samobójstwa było nieszczęśliwe pożycie rodzinne.

Zbudzenie fakira. We czwartek zbudzono w Budapeszcie na wystawie owego fakira indyjskiego, którego pogrążono w sen kataleptyczny i przywieziono w szklannej trumnie z Preszburga do Budapesztu, gdzie wystawiony był na widok publiczny w „Oes Budavar“, tj. w starym Budzinie, urządzonym na wystawie przez architektę Marmorka.

Sala teatralna wypełniona była po brzegi; ciekawi widzowie mało się nie podusili. Śpiącego fakira wniesiono w uroczystym pochodzie z tureckiego budynku, w którym był wystawiony na widok publiczny. Liczni lekarze i sprawozdawcy dziennikarscy otoczyli trumnę. Impresario angielski kłół szpilką śpiącego fakira, który jednak nie dawał znaków życia. Dopiero gdy drugi fakir zaczął nad nim odmawiać modlitwy, zaczął śpiący się ruszać. Najpierw klatka piersiowa podniosła się, potem śpiący zaczął wydawać głębokie westchnienia. Lekarze rozpoczęli badania. Język fakira przylgnął nieruchomo do podniebienia, źrenice były prawie niewidzialne i rozszerzały się dopiero powoli, jak pod działaniem atropiny. W chwili budzenia się fakira objawiła się gwałtowna akcya serca, członki powoli traciły bezwładność. Dłuższy czas oddychał fakir tylko nosem, dopiero potem ustami. Świadomość wracała bardzo powoli. Fakir zaczął mruczeć niezrozumiałe słowa. Dopiero po dłuższej chwili przemówił, żądając mleka. Podano mu łyżkę tego napoju, który z wielkim trudem zdołał przełknąć. Po chwili jednak kazał się podnieść, pił chciwie i skarżył się tylko na bóle w krzyżach. Po półgodzinnej męce zdołał fakir wstać, przy pomocy swoich towarzyszy, którzy go podtrzymywali i pot z czoła mu ocierali.

Drugi fakir miał być uśpiony tego samego dnia, lecz nie poddał się tej procedurze, oświadczając, że jeszcze nie jest przygotowany.

Długowieczność. We Lwowie przy ul. Zamkowej mieszka były leśniczy w dobrach hr. Potockich Jan Korniło, który się urodził w roku 1781, liczy więc dziś 115 lat. Pomimo tak podeszłego wieku, jest on zupełnie krzepkim, cieszy się dobrem stosunkowo zdrowiem, a z wielką przyjemnością lubi on opowiadać wspomnienia swej młodości sięgające do ubiegłego stulecia.

Wczorajsze zgromadzenie członków kasy chorych miasta Lwowa miało przebieg burzliwy. Z 7000 członków, należących do kasy, przybyło ledwio 100 i to przeważnie socyalistów. Socyaliści, widząc, że są w większości, postanowili urządzić jakąś awanturę, aby nią skłonić obecny zarząd do ustąpienia, co dałoby im możność zagarnięcia zarządu w swoje ręce. Sztuczka udała się im. Znany krzykacz socyalistyczny Frenkel postawił wniosek, aby obecnemu zarządowi udzielić wotum nieufności; a że — jak powiedziano — na zgromadzeniu byli prawie sami tylko socyaliści, przeto oczywiście wniosek przyjęto. Członkowie zarządu złożyli mandaty, a przy zarządzonych z tego powodu wyborach przeszła czerwona lista socyalno-demokratyczna. Skrutynium jednak nie odbyło się wczoraj, lecz wszystkie karty głosowania opieczętowano pod nadzorem komisarza rządowego. Niezawodnie władza teraz wda się w sprawę i zrobi jakiś porządek; nie można bowiem żadną miarą dopuścić do tego, aby zarząd tak ważnej instytucyi dostał się w ręce socyalistów.

Iwonicz. Pod tym tytułem wyszła w Bibliotece powszechnej Zuckerkandla w Złoczowie monografia Iwonicza przez A. O. i dra Kl. Dębickiego. Dziełko opatrzone kilkoma ilustracyami zawiera dokładny opis zdrojowiska, poprzedzony wstępem historycznym.

Towarzystwo podróży po Europie. Od jednego z prenumeratorów naszych otrzymujemy pismo, które ze względu na trafne uwagi, przytaczamy poniżej w streszczeniu: „Zbytecznem jest chyba tracić wiele słów na temat o korzyściach jakie daje możność zwiedzania zagranicznych muzeów, galeryi obrazów, wystaw itp., które inteligentnemu człowiekowi dają tyle sposobności do kształcenia i uszlachetniania umysłu, do robienia studyów i uzupełniania wiedzy. Faktem jest stwierdzonym, że korzyści odnoszone z osobiście zwiedzonych miejsc godnych widzenia, nie dadzą się uzyskać z opisów lub wizerunków choćby najlepiej odtworzonych. Należałoby się zastanowić, czy i w jaki sposób możnaby odbywanie takich naukowych podróży ułatwić także i mniej bogatym. Staćby się to mogło, gdybyśmy sobie wzięli przykład od — Japończyków, którzy już od przeszło 100 lat posiadają w następujący sposób zorganizowane towarzystwa. Istnieje naprzykład w Jeddo towarzystwo podróżników liczące 200 członków opłacających rocznie po 60 dolarów. Uzyskaną stąd kwotę 12.000 dolarów czyli około 120 tysięcy zł. rozlosowują, tak, że pewna liczba szczęśliwych ma możność wygrane obrócić na podróże do Europy. U nas nie można przypuścić, ażeby się wiele znalazło takich, którzyby mogli, a mogąc chcieli, tak znaczne opłacać wkładki. Lecz inny jest na to sposób. Jeżeliby się n. p. we Lwowie zawiązało podobne towarzystwo, można przypuszczać, że liczyć ono będzie około 1000 członków opłacających skromną wkładkę miesięczną w kwocie 1 zł. Dałoby to rocznie 12.000 zł.

Po roku urządziłoby się losowanie i wyznaczyło np 24 wygranych po 500 zł., a kwota ta wystarczałaby w zupełności do odbycia podróży po Europie. Jestem pewny, że gdyby myśl ta znalazła we Lwowie energicznych inicyatorów, towarzystwo takie oddałoby nie małe korzyści“.

Wolnomyślność cara Mikołaja. Petersburski korespondent *Frankfurter Zeitung* donosi o usposobieniu liberalnem cara Mikołaja, mającem znaleźć swój wyraz w dniu koronacyi, i podaje do wiadomości publicznej następujący charakterystyczny wypadek. Niedawno był u cara protestancki biskup Freifeld i dziękował mu za zaproszenie na uroczystość koronacyjną. Biskup rozpoczął przemowę w języku rosyjskim, ale car przerwał mu łagodnie: „Mów pan po niemiecku, to będzie panu prawdopodobnie przyjemniej“. Gdy zaś biskup podczas rozmowy wspomniał o uniwersytecie w Jurjewie, rzekł car z uśmiechem: „Zapewne chcesz pan mówić o mieście Dorpacie; nazywajmy go lepiej Dorpatem“. Dodać może potrzeba, że Dorpat został za panowania cara Aleksandra III przechrzczony na Jurjew.

Zbrodnia komisarza policyi. Z Brukseli donoszą o niesłychanem wrażeniu, jakie wśród ludności stolicy wywołało aresztowanie tamtejszego komisarza policyi Courtois. Nazwisko tego pana nie było obcem sądowi i publiczności. Przed trzema jeszcze laty wydalono go ze służby w policyi wskutek okoliczności świadczących niekorzystnie o jego życiu prywatnem. To samo nazwisko wypłynęło również przy sposobności, znanej kradzieży klejnotów hrabiego Flandryi. Podejrzenia przeciwko niezwykłemu stróżowi bezpieczeństwa, który się wówczas ożenił z pokojówką hrabiny Flandryi, były tak silne, że ogólnie wskazywano na niego jako właściwego sprawcę kradzieży. Prokurator wdrożył nawet śledztwo, które jednakże prócz usunięcia Courtois ze służby, nie miało innych wyników. Teraz to samo nazwisko stanęło w związku z morderstwem popełnionem niedawno na osobie ośmdziesięcioletniej baronowej Herry. Rzecz miała się tak:

Nad ranem dnia 27 kwietnia b. r znaleziono staruszkę uduszoną we własnej sypialni. Po dokonaniu zbrodni wynieśli mordercy dużą 70 kg. ważącą kasę z pokoju, złożyli na czekający w tym celu przed domem wóz i wywieźli na przedmieście Anderlecht, do mieszkania jednego ze zbrodniarzy. Tutaj rozbito kasę i zabrano z niej 30.000—40.000 frank. w gotówce i papierach wartościowych.

Rozdrażnienie ludności wywołane tem morderstwem było ogromne, a wszelkie wysiłki władzy czynione w celu ujęcia zbrodniarzy, pozostawały bez skutku. Pewnem było tylko to, że w kilka godzin po spełnieniu morderstwa, sprzedał elegancko ubrany jegomość, nazywający się kapitanem Lefèvre, w jednym z kantorów, papiery wartościowe, pochodzące z kradzieży. Jegomość ten jednak znikł bez śladu. Dopiero po kilku dniach poznał go właściciel kantoru w osobie komisarza Courtois i doniósł o tem prefektowi policyi. Prefekt zbadał poszlaki i zarządził w nocy aresztowanie. Courtois zaprzecza uporczywie wszystkiemu, podczas śledztwa jednak zjawił się przyjaciel właściciela kantoru, nazwiskiem Blond, który tam się podczas sprzedaży papierów znajdował i potwierdził jak najkategoryczniej tożsamość osoby aresztowanego z kapitanem Lefèvre. Pomimo, że Courtois chce wykazać swoje *al bi*, współudział jego w zbrodni nie jest już dzisiaj rzeczą wątpliwą. Prócz tego wykazało śledztwo wiele innych charakterystycznych szczegółów. Oto pewnem jest, że Courtois od czasu usunięcia jego ze służby przy policyi, stał na czele dobrze zorganizowanej bandy włamywaczy i rozbójników i na jej korzyść wyzyskiwał swe poprzednie stanowisko w policyi. Banda składać się ma z 20-tu ludzi z których dotychczas pięciu ujęto.

Fabryka woreczków papierowych. Pod tym tytułem znajdujemy w lwowskim *Przedświcie* artykuł o nowo założonej w Krakowie fabryce, której właścicielem jest tamtejszy przemysłowiec p. Moraczewski Dotychczas — czytamy tam — zaopatrywały się wszystkie galicyjskie handle w worki papierowe, sporządzane rękami a nie maszyną. Komu zaś powierza się w Galicyi klejenie worków? Oto kryminalistom, o wątpliwem zdrowiu i czystości podejrzanej, którzy prócz tego, że długo w palcach papier obracają, nadto czasem pomagają sobie przy klejeniu śliną zamiast klejem. Nie powiadamy, że jest to z reguły, ale twierdzimy, iż się to dzieje niejednokrotnie. Obecnie zaś pan Moraczewski w Krakowie, znany jako bardzo obrotny i dzielny polski przemysłowiec, właściciel fabryki zapałek, wprowadził nowy przemysł, nową fabrykę wielce pożądaną w kraju i pierwszą tego rodzaju w Galicyi. P. Moraczewski odbył podróż do Anglii i Danii, gdzie zwiedzał takie fabryki i oceniając ich ważność, postanowił zaprowadzić je w kraju. Sprowadził angielskie maszyny do klejenia papierowych worków i przystosowywania papieru, sprowadził również Duńczyka mechanika do ustawienia i złożenia maszyn, urządził w fabryce kotły parowe do gotowania kleju i wprowadził w nich całą fabrykacyę. Przy robocie tej zajęte są głównie dziewczęta Polki, — a Duńczyk ów patrząc na ich pracę z całem uznaniem powiedział, że są niezmiernie zręczne i zwinne i daleko prędzej wyuczyły się swej czynności aniżeli Niemki.

Pan Moraczewski potwierdza to z doświadczenia i do robót, wymagających większej zręczności i uwagi, używa w swych fabrykach głównie dziewcząt. Płaci im dobrze, gdyż po 80 ct. do 1 zł. dziennie, a prócz tego daje swym robotnicom bezpłatne mieszkanie i opał. Zajęcie, jakiego się podejmują, nie jest wcale uciążliwe ani przy pakowaniu zapałek w pudełka, ani w fabryce worków. Robotnica bierze do rąk sto sztuk papieru i podaje do maszyny, a ta dokonuje reszty. Mamy przed sobą wzory takich worków. Różnią się one od klejonych ręcznie tem, że są zgrabniejsze, praktyczniejsze, głównie zaś tem, że ręczne są zawsze klejone z boku, a maszynowe na środku i u dołu, tak iż jedna połowa jest zawsze od drugiej brzegiem przy otworze krótsza, co bardzo ułatwia otwieranie woreczka przy napełnianiu go. Przytem brzegi są ząbkowane. Worki te są dwojakie: jedne zwykłe płaskie, drugie składane na wzór miecha. Jedne sporządzone są z papieru białego „cellulosa“, inne z papieru brunatnego „patent“. Pojemność jest na worku wyraźnym drukiem oznaczona. Papier nadzwyczaj mocny, oznaczenie pojemności, format nowo wprowadzony, oraz miechowe złożenie woreczków stanowią niemałe zalety, które bardzo przemawiają za jak najszerszem rozpowszechnieniem tych wyrobów fabryki „Swiatło“.

Suspendowanie burmistrza. Z Poznania nam donoszą, że burmistrz gnieźnieński Röll został zasuspendowany z powodu przekroczeń władzy w stosowaniu rozporządzeń antipolskich.

Stan powietrza. T. o 9 rano +7° R., w poł. +10° R. Bar. 766 Podnosi się. Pogoda.

Preteksty do picia. W jednym z dawnych pamiętników czytamy:

Byłem ci na śniadaniu u pana cześnika. Do wódki postawiono pięć kieliszków. Gospodarz z każdego pił do mnie, dając mi do czytania następujące na nich napisy.

1) Tysiąc trosków, a wiek krótki,
Golnijmy wódki.
2) Trzeba raz drugi napić się, bracie,
W naszym klimacie
3) Nim chwila dobrej myśli nleci,
Pijmy raz trzeci.
4) Wypić raz czwarty lierze pokusa,
Zdrowie Bachusa!
5) Pijmy raz piąty, niech każdy powie,
Że ciepło w głowie.

I w samej rzeczy tak się stało: było ciepło i bardzo ciepło.

Między przyjaciołmi.

— Proszę cię, poradź mi, w którem towarzystwie mam się ubezpieczyć na życie: czy w tem, które ma sto milionów kapitału zakładowego, czy w tem, które ma zaledwie pięćdziesiąt milionów?

— Idź naprzód sam przerachuj te miliony, a dopiero powiem ci, gdzie masz się ubezpieczyć?

Rozwiązanie szarady umieszczonej w nr. 104 *Przeglądu* brzmi: Sybaryta. Trafne rozwiązania nadesłali: Amalia Grünhaut z Sanoka, Władysław Schwetz z Gródka, Malwina Głowińska z Jarosławia, Celina Walkowska z Glińska, Władysław Bem z Mesztiszko (na Węgrzech), F. Korabiewska z Krechowa, Kazimierz Pieńczykowski ze Strychaniec, Regina i Leszek Medyńscy ze Złoczowa, Eugenia Remizowska z Woronienki, Ludwika Bach z Żółkwi, Marya Machniewicz z Krakowa, Stanisław Niewiadomski z Majdanu Sieniawskiego, Helena Olechowska z Próchnika, Marya Strońska z Uścia, L. Lech z Sokala, Ema Antonowiczówna z Krakowa, Tadeusz Toczyski z Podwołoczysk, Felicya Wiśniewska z Janowa, Helena Winiarska z Trembowli, St. Prokopcówna z Chwalibogi, W. Gałka z Jarosławia, Justyna Jendlowa z Grybowa, Antoniowie Skórscy z Przedzielnicy, A. Jenik z Bołszowiec, Jadwiga Kozłowska z Lipy, Józef Reichert z Dolinian, X. Jan Stasińsko z Nowego Sącza, Aniela Witkowska z Łańcuta, Celestyna Szustówna i Zofia Brotywińska z Weryni, Aniela Lissak z Oleszyc, Henryk Birnbaum z Hubic, zaś ze Lwowa: Henryk Dąbrowski, Adam Zygmunt Kołaczkowski, Helena i Eugenia Schupp, Kazimiera Krzywobłocka, Stanisław Peregrya, Michalina Haniewska, Antoni Szczęsny Czernicki, Henryka Wajdowa, Edward Lorenz, M. Podhorecki, M. Wopaterni, Maksymilian Sobel, Eugeniusz Dworski, Aniela Luderowska, Kazimiera Zubrzycka, Witold Waśkowski, Bogumił Kislinger, Kamila Pizuńska, Stefania Kozierowska, Ludwik Runge, Michał Ochnicz z Rawy ruskiej, Henryk Ogonowski z Nowego Sącza. P. Jan Narcyz Daszkiewicz z Hoszowa nadesłał takie rozwiązanie wierszem:

Zwykle z *Przeglądu* szarady zgaduję —
Czasem odsyłam — najczęściej z powodu,
Iż pocztę moją późno otrzymuję —
Tryumfem moim z nikim się nie dzielę.
— Żem nie samochwał, owoż dla dowodu
I tę ostatnią, choć ma części wiele
I w powikłaniach różnych jest ukryta,
Zgaduję głośno, znaczy: Sybaryta.
Szlę jednak prośbę, by w zamian raczyli
Szarado-twórcy, przyjąć coś odemnie.
— Wyznaję: czasem brak mi wolnej chwili,
Różne zajęcia; a tu: tak przyjemnie
Plotka, gazeta pochłania godziny..
Na złość szarada.. Horror! szczyt ruiny...
A więc na odwet za taką szkaradę
Zabójcom czasu szlę moją szaradę.

SZARADA:

Pierwsze: litera — drugie: znak muzyczny,
Trzecie: pytanie: z czwartym się kojarzy,
Przymiot lubiany na niewieściej twarzy:
Trzy razem z rzędu, może chłopiec śliczny,
Może kraj jaki... jak to komu składnie.
To już wyraźny przymiotnik; — brzmi ładnie.
Pierwsze i trzecie zawsze czyni przecie
Kościół i szkoła, choć często daremnie;
Że to czasownik, o tem również wiecie.
— Całość, to trudno opisać tajemnie,
Skoro się nigdy nie spełnia w ukryciu,
Rzadko jest w roku, rzadsza jeszcze w życiu.

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Burza“, dramat w 5 aktach A. N. Ostrowskiego. We wtorek (wznowienie) „Don Cezar“, operetka w 3 aktach Dellingera z udziałem pań: Radwan, Kasprowiczowej i Broccard, oraz pp. Myszkowskiego, Bogackiego, Orzelskiego, Kiczmana, Swaryczewskiego i innych. We środę po 4-ty raz na ogólne żądanie „Jadzia wdową“, krotochwila w 4 aktach Ryszarda Ruszkowskiego.

Pierwsze przedstawienie „Królewicza“ Edwarda Lubowskiego, dla lepszego przygotowania, odłożono na piątek. Główne role odegrają panie: Cichocka, Stachowicz, Kwiecińska, Bednarzewska, oraz pp. Żelazowski, Chmieliński, Ruszkowski, Hierowski, Kliszewski, Feldman i Wostrowski.

SPORT.

Z Warszawy piszą nam, że wyścigi w sobotę dnia 9 maja odbyły się przy nieco lepszej pogodzie; kilkudniowy deszcz jednak wpłynął jeszcze na pogorszenie toru, który stał się bardzo grząskim. Rezultat gonitw sobotnich jest następujący:

I. Nagroda Sezama, rs. 1.500, dystans 2 wiorsty. 1) „Matador“ J. Reszkego (min. 2 sek. 40), 2) „Last Roehampton“ p. E. Korsaka o 1 i pół długości.

Totalizator pojedyczy: „Matador“ rs. 11.

II. Nagroda Perkuna, rs. 1.000, dystans 2 wiorsty. 1) „Litawor II“ p. E. Korsaka (min. 2 sek: 38), 2) „Karmazyn“ A. hr. Potockiego o dwie długości, 3) „Mazagran“ J. Reszkego.

Totalizator pojedyczy: „Litawor II“ rs. 18.

III. Nagroda dodatkowa, rs. 400, dystans 2 wiorsty. 1) „Zewes“ p. Lisaniewicza (min. 2 sek. 53), 2) „Beatrice“ p. K. Gnoińskiego o dwie długości, 3) „Dame Blanche“ p. Luce i 4) „Diane de Poitiers“ ks. Tuganowa.

Totalizator pojedyczy: „Zewes“ rs. 20, podwójny „Zewes“ rs. 14“, Beatrice“ rs. 22.

IV. Nagroda Koncepta, rs. 800, dystans 1½ wiorsty. 1) „Deborah“ p. S. Sonnenberga (min. 1 sek. 54), 2) „Zazula“ ks. Lubomirskich o dwie długości, 3) „Beuzeville“ Greya, 4) „Lady Salisbury“ J. Reszkego, 5) „L'Abesse Gaillarde“ p. Luce, 6) „Rozina“ T. hr. Zamojskiego, 7) „Misteria“ p. Gawlikowskiego i 8) „Stochod“ p. E. Korsaka.

Totalizator pojedyczy: „Deborah“ 72 rs, podwójny „Deborah“ rs. 15, „Zazula“ rs. 13, „Beuzeville“ rs. 21.

V. Nagroda Piotrkowska, rs. 600, dystans 1¼ wiorsty. 1) „Pepercorn“ J. Reszkego (min. 1 sek. 54), 2) „Master Szumiłło“ p. J. Szumiłły o cztery długości, 3) „Mockery“ Greya, 4) „Lotos“ p. E. Korsaka, 5) „Biały Kontusz“ A. ks. Lubeckiego i 6) „Loreley“ A. hr. Potockiego.

Totalizator pojedyczy: „Pepercorn“ rs. 14, podwójny: „Pepercorn“ rs. 14, „Master Szumiłło“ rs. 31.

VI. Nagroda Okręgowa, rs. 500, dystans 2 wiorsty. 1) „Bachus“ p. E Korsaka (min. 2 sek. 37), 2) „Tytus“ p. Gawlikowskiego o cztery długości, 3) „Omen“ Szczerbca, 4) „Miramare“ p. von Gallera, 5) „Miss Gartner“ Greya, 6) „Fratello“ bar. Wrangla, 7) „Tarpea“ J. Reszkego, 8) „Ripaille“ A. ks. Lubeckiego.

Wycofana „Ortruda“ ks. Lubomirskich.

VII. Nagroda Huzarska, rs. 1.000, *steeple chase*, dystans około 2½ wiorsty. 1) „Rusałka“ p. Lisaniewicza (min. 3 sek. 34), 2) „Tuman“ p. Bieławieńca o pięć długości, 3) „Kiemlicz“ p. K. Gnoińskiego.

Totalizator pojedyczy: „Rusałka“ rs. 30.

VIII. Nagroda rs. 500, wyścig z płotami (*Hurdle race*), dystans 2 wiorsty. 1) Żnec“ p. Rybickiego (min. 2 sek. 47), 2) „Bajaderka“ ks. Tuganowa o trzy długości, 3) „Diadema“ p. Rostowcewa.

Totalizator pojedyczy: „Żnec“ rs. 23.

Następne wyścigi w niedzielę dnia 10 maja.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 maja.

(*Z.*) Giełdy europejskie były wczoraj wielce zaniepokojone wiadomością z Ameryki, że kandydatura znanego obrońcy jak najdalej idącego systemu protekcyjnego, Mac Kinleya, na prezydenta Stanów Zjednoczonych, ma wielkie szanse powodzenia. Wybór Mac Kinleya bowiem oznaczałby zwycięstwo tych teoryj, które domagają się zupełnego niemal odosobnienia Ameryki i utrudniłby wielce obrót handlowy między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Dziś spokojniej już oceniono tę sprawę i nie zajmowano się nią wcale. Były nawet chwile, że tendencya zwyżkowa przeważała, zwłaszcza gdy rozeszła się wieść, że komisya kolejowa zwołana została na poniedziałek celem powzięcia uchwał w sprawie upaństwowienia kolei północno-zachodniej. W ogóle walory kolejowe są teraz najwdzięczniejszem polem dla spekulacyi, gdyż każdy niemal tydzień wykazuje wzmaganie się dochodów kolejowych, a tegoroczna kampania cukrownicza przysporzy kolejom także niemałe dochody. W dalszym toku berlińska giełda stanęła na przeszkodzie zapędom zwyżkowym naszych spekulantów i w ostatniem stadyum obrotów nastała ogólna stagnacya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355 —, węgierskie 388·25, Anglobanki 158·25, Uniony 295 —, Bankvereiny 139·20, Länderbanki 246·75, Ludwiki 220·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 275·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·25, austryacka złota 122·65, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·78, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 maja. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu obradowało nad petycyą krakowskich właścicieli realności domagającą się reformy podatku domowo-czynszowego. Pp. Abrahamowicz, Chrzanowski i ks. Chotkowski popierali bardzo gorąco tę petycyę, poczem Koło upoważniło p. Sokołowskiego do poruszenia tej sprawy w pełnej Izbie podczas debaty podatkowej. Następnie p. Skarszewski postawił wniosek, aby Koło koniecznie poruszyło w izbie sprawę przymusowej asekuracyi. Ks. Pastor rzekł, że chyba są tu w grze jakieś zakulisowe wpływy, skoro ta sprawa mimo przyrzeczeń rządu nie postępuje naprzód. Zarzut ten odparł prezes p. Zaleski i przypomniał, że już w izbie postawił w swoim czasie odpowiedni wniosek, a także interweniował w ministerstwie. Po ożywionej debacie uchwalono poruszyć jeszcze raz tę sprawę w izbie. Petycyę co do ograniczenia handlu nierogacizną przydzielono p Kraińskiemu do załatwienia.

Następnie odbyto poufną dyskusyę nad reformą podatkową.

Frankfurt nad Menem 11 maja. Wczoraj w południe odsłonięto tu pomnik Wilhelma I w obecności cesarza i cesarzowej. Po odsłonięciu tego pomnika, wysłał cesarz serdeczny telegram do Bismarka, w którym podnosi zasługi jego około założenia państwa niemieckiego i wyraża mu swą nigdy niewygasłą wdzięczność.

Massawa 11 maja. Jeden z wodzów abisyńskich, znajdujących się w pobliżu Adigratu, ras Agostafari, z którym Baldissera od kilku dni prowadził rokowania co do uwolnienia jeńców włoskich, znajdujących się w jego oddziale, wypuścił wczoraj tych jeńców na wolność.

Peszt 11 maja. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe, zwołane przez kilku posłów ze skrajnej lewicy. Uchwalono na niem rezolucyę, domagającą się powszechnego prawa głosowania. W zgromadzeniu tem wziąło udział około 20 tysięcy socyalistów, którzy urządzili pochód z rozwiniętym czerwonym sztandarem. Policya skonfiskowała tę chorągiew, skutkiem czego przyszło do bójki. Raniono około dwadziestu osób, a wiele aresztowano.

Wiedeń 11 maja. Rada państwa na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o inspektorach górniczych w tej samej stylizacyi, w której ją przedtem uchwaliła, t. j. że inspektorowie górniczy podlegać mają wprost ministerstwu rolnictwa, a nie starostwom górniczym, jak chciała Izba panów.

Londyn 11 maja. Do *Daily Chronicle* donoszą z Nowego Yorku, że koncentrowanie silnej eskadry amerykańskiej w pobliżu Nowego Yorku można uważać za zapowiedź, iż Stany zjednoczone niebawem odegrają rolę czynną w sprawie kubańskiej.

Frankfurt nad Menem 11 maja. Na wczorajszym bankiecie cesarz Wilhelm w odpowiedzi na toast naczelnego burmistrza miał mowę, w której uczcił pamięć swego dziadka, który jako król z Bożej łaski. uczcił Boga i koronę z Jego rąk przyjął. Wilhelm I powinien być dla potomności wzorem tego, jak tylko przez Boga i z Bogiem można coś osiągnąć. Wspomniał także cesarz i o tem, że uzbrojony naród niemiecki był narzędziem, przez które Wilhelm I stworzył państwo niemieckie i przez lat 25 zapewnił pokój Europie i całemu światu.

Przyjechali dnia 10 maja. W. hr. Baworowski z Ostrowa. M. hr. Rey z Przecławia. W. baron Silgraldt z Darmstadtu. Dr. J. Gawański z Tłumacza. J. Schönwalter z Wrocławia. Dr. J. Leo z Krakowa. Dr. J. Dorożyński z Bóbrki. J. Kieszkowski z Łuki. S. Jakubowski z Zabawy. A. Kreidl z Pragi. R. Rappe z Kołomyi. W. Herzog z Lubienia.

Przyjechali dnia 10 maja. Hrabia Z. Bogusz z Rzemienia. E. Ostdahl z Szwecyi. S. Unger i Dr. Z. Sorg z Krakowa. A. Jekl z Dona Watry. S. Weiss z Norymbergi. H. Dłuski z Łanowa. Dr. E. Horn z Czerniowiec. Dr. F. Seeliger z Wiednia. J. Herschmann z Wiednia. W Szumlański z Środopolca O. Friester z Konstantynopola. S. Loewy z Cieszyna. D. Reich z Rzeszowa.

Przyjechali dnia 10 maja. S. Krasnopolska z Latacza. K. Pawlikowski z Czudca. A. Gorayski z Moderówki. M. dr. Straszewski z Krakowa. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. F. Scazighino z Przewoźca. J. Kellermann z Kańczugi. K. Odrzywolski ze Sobodnicy. T. Sroczyński z Jasła. B. Łastawiecki z Rozbuża, O. Schnell z Firlejówki. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. J. Kohn z Moguncyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 219.— do 22?.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 295.50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pol proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·00, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

9)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Sir Allan westchnął. Już od dawna wygnany był z tego pokoju na piętro, a to z przyczyny, że silne jego chrapanie przerywało lekki sen żony.

— Czy miałaś dziś znowu, Alicyo? — zapytał.

— Nie, tylko mi się trochę słabo zrobiło dziś rano, gdy wstawałam z łóżka. O, cóżbym ja dała za to, żeby być silną, Allanie!

— No, miejmy nadzieję, że ta panna dopomoże ci do odzyskania zdrowia. Czy spróbujesz znowu jutro przejechać się powozem na spacer?

— Wybieram się. Miss Murray powiada, że otuli mnie tak ciepło w futra i szale, iż nie uczuję wcale zimna... Ja myślę, Allanie, że będę ją poprostu nazywała Korą. Ona o tyle jest młodsza ode mnie!... Jak uważasz?

— Nazywaj ją sobie, jak chcesz, byle nie przestała obchodzić się z tobą z należytem uszanowaniem.

I tak oboje małżonkowie nie przestali rozmawiać z sobą o zaletach panny do towarzystwa, dopóki lady Alicya nie uczuła się znużoną i nie zapragnęła spoczynku. Gdy zaś oddaliła się do swoich apartamentów, sir Allan na pociechę udał się do fajczarni.

ROZDZIAŁ VI.

Pierwsza nieprzyjemność z przyczyny miss Kory Murray spotkała lady Alicyę ze strony starej sługi, Joanny Wood, która niegdyś była jej piastunką, potem opiekowała się nią przez cały ciąg jej młodych lat, a w końcu towarzyszyła do domu męża swej wychowanki. Kobieta ta, lat blisko sześćdziesięciu, namiętnie była przywiązana do swojej pani; uczucie to zaś objawiało się u niej zazdrością względem wszystkich, którzy mieli do niej bliższy przystęp. Zapatrywała się ona do tej pory na lady Chichester, jak na słabowite dziecko, które pielęgnowała przez ciąg tylu chorób, i jak dawniej strofowała ją ostro, jeżeli niedostatecznie oszczędzała swoje zdrowie. W dzień przybycia miss Murray stara Joanna, jak zwykle, punktualnie o dziewiątej zjawiła się w salonie, aby zaprowadzić milady do sypialni i rozebrać ją do łóżka, co uważała dotąd za wyłączny swój przywilej, nie dając się w tem nigdy wyręczyć pannie służącej, która mogła jedynie dozorować około swej pani i utrzymywać porządek w jej pokoju, ale do tajemnic osobistej toalety milady ona jedna tylko była przypuszczona.

— Pani wydajesz mi się bardzo zmęczoną dzisiaj — zauważyła kwaśno, rozwięzując spódniczki — i twarz masz rozpaloną. Widocznie za długo pani czuwałaś dzisiaj.

— O, nie, Joanno — zaprzeczyła lady Alicya, chcąc rozbroić jej gniew. — Nie siedziałam prawie wcale, tylko ciągle leżałam na sofie, od chwili, gdy miss Murray mnie opuściła. A co robi miss Murray? Czy nie widziałaś jej, Joanno?

— A po co miałam ją widzieć? — odburknęła piastunka. — Cóż mi z tego przyjdzie? Czy ona mnie, albo komu potrzebna? Zdaje mi się, że nas tu jest dosyć do obsługiwania pani, a ta panna będzie, jak piąte koło u wozu.

— Ależ miss Murray przybyła w charakterze towarzyszki, nie służącej! — nieśmiało zaprzeczyła pani.

— Towarzyszki! — ironicznie powtórzyła stara kobieta. — Cóżto! czy ona warta być towarzyszką takiej wielkiej damy, jak pani, żona barona i córka najbardziej poważanego obywatela w okolicy?

— Ależ nie rozumiesz mnie, nianiu. Miss Murray pochodzi z tak dobrej rodziny, jak ja. Będzie ze mną siadywała, jeździła, spacerowała. Ja potrzebuję kogoś do towarzystwa, bo jestem nadto samotną. Miss Chichester najwięcej lubi przesiadywać u siebie.

— Powinnaś była pani mieć całą gromadkę dzieci, a wtedy nie szukałabyś obcego towarzystwa — mruknęła piastunka.

— Co to już dziś mówić o tem, nianiu! Taka widać wola Boża!

— Et, gadanie!... Byłoby wszystko, jak należy, gdybyś pani była od początku słuchała moich rad i trochę więcej uważała na swoje zdrowie.

— No, nie mówmy już o tem, nianiu — odparła pani z westchnieniem. — Zadzwoń, proszę.

— Na kogo?

— Obiecałam dać znać miss Murray, gdy się położę do łóżka. Będzie mi czytała do snu.

Stara służąca zapałała w jednej chwili zazdrością.

— Chcesz milady sprowadzić to pannisko po to, aby cię wybiła ze snu swojem paplaniem?! — zawołała oburzona. — Otóż ja na taki wybryk nie mogę pozwolić! Ja lepiej, niż ktokolwiek na świecie, nie wyłączając ojca i matki pani, znam twój wątły organizm i nie zniosę, aby jakaś obca osoba, przybyła z końca świata, miała do szczętu rujnować twoje zdrowie. Tego już zanadto! Nie dopuszczę w nocy do tego pokoju żadnych towarzyszek. Jest już po dziesiątej i pora, abyś się milady położyła i starała zasnąć jak najprędzej.

— Ależ ty wiesz, nianiu, że ja żadną miarą zasnąć nie mogę — skarżyła się żałośnie lady Alicya. — Czasem zdarza mi się nie zmrużyć oka do samego rana.

— To i tak lepiej leżeć w ciszy i spokoju, niż mieć głowę nabitą różnemi głupstwami. Zresztą ta panna pewnie już od dawna śpi, jak zabita. W tym wieku każda tylko o siebie dba. Tylko takie stare, przywiązane sługi, jak ja, gotowe są nie spać całemi nocami, żeby być na zawołanie swojej pani.

— Może masz i słuszność, Joanno — potulnie odparła lady Alicya. — Zresztą ta biedaczka musi być bardzo zmęczona drogą. Powinnabym była o tem pamiętać.

I cierpliwie przymknęła oczy, starając się wmówić w siebie, że jest senną.

Stara Joanna krzątała się jeszcze po pokoju, porządkując rzeczy, gdy z lekka zastukano do drzwi. Przewidując, kto to być może, piastunka uchyliła je cicho i cierpkim tonem oznajmiła przez szparę miss Murray, że milady leży już w łóżku i że wejść nie można.

— Ależ to jest właśnie przyczyna, dla której tu przyszłam — chłodno odparła towarzyszka.

I odsunąwszy z lekka starą sługę na stronę, weszła spokojnie do sypialni. Zamieniła podróżny strój na biały peniuar, przewiązany w pasie wstążką, w ręce zaś trzymała jakiś mały tomik.

— Od pół godziny czekam na wezwanie — rzekła, zwracając się uprzejmie do lady Chichester. — Czy milady zapomniałaś, że miałyśmy spróbować, azali mój doktor potrafi cię uśpić? To mówiąc, wskazała trzymaną w ręku książkę.

— O! nie — odparła lady Alicya, ożywiając się. — Nie zapomniałam; lecz Joanna mówiła, że musisz być bardzo znużona i pewnie śpisz po podróży, więc nie chciałam ci przeszkadzać.

— Niechże milady racz drugi raz nie zwracać uwagi na to, co mówi Joanna — rzekła miss Murray z bezczelnością, od której resztki siwych włosów powstały na głowie osłupiałej piastunki.

I zwracając się do starej sługi, dodała tonem stanowczym:

— Jestem tu z rozkazu doktora, aby zadość uczynić potrzebom milady, i nikt mi nie przeszkodzi spełniać moich obowiązków. A teraz możesz mi pani pozwolić pogasić te światła. Jedna świeca, postawiona tu, za kotarą łóżka, wystarczy mi w zupełności, a blask zapewne razi oczy pani.

— Jak ty o wszystkiem pamiętasz!... — szepnęła lady Chichester.

— Czy milady ma już wszystko, co jej potrzebne na noc? Wolałabym, aby wszyscy opuścili pokój, nim zacznę czytać.

— O! idę już sobie, miss... — zawarczała Joanna, cała zaperzona. — Nie będę pani przeszkadzała. Pielęgnowałam i obsługiwałam milady od małego dziecka, lecz teraz, gdy tak doktor kazał, muszę odstąpić miejsca obcej osobie.

I mrucząc coś pod nosem, wyszła z pokoju.

— Staruszka zazdrośna o swoje przywileje — zauważyła Kora Murray, śmiejąc się. — Te dawne sługi bywają niekiedy istnymi tyranami. A teraz, jeżeli milady pozwolisz, to zacznę... Nie chcę rozbudzać pani rozmową.

Usiadła wygodnie w fotelu, odwrócona plecami od chorej i cichym, dźwięcznym głosem, pełnym uczucia, zaczęła czytać „Idyllę królewską" Tennysona. Znała ona całą potęgę swojego głosu tak w śpiewie, jak w dykcyi, i umiała modulować go z nieporównaną wprawą. Czytała kwadrans, poczem spojrzała z ukosa na swoją pacyentkę, która leżała cicho, z szeroko rozwartemi oczyma, pełnemi łez.

— O! to do niczego!... — zawołała miss Murray, wstając. — Tennyson rozbudza panią, zamiast uśpić. Muszę spróbować działania jednego ze „speech'ów" Gladstona.

— To takie śliczne!... — westchnęła chora. — A twój przepiękny głos nadaje temu opowiadaniu tyle prawdy życiowej... Nie przerywaj, proszę..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki [illegible] w Bielsku. — Z drukarni [illegible] W. Manieckiego. [illegible]